Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 22 (123) Warszawa, czwartek dnia 1 czerwca 1939 r. ROK IV

Jest wierszyk jeden u Homera, którego ten sens pamiętam: Źle, gdzie ich wiele rządzi... A cesarz też któryś, umierając, powiedział, że mnogość medyków unicestwia władzę. Strzeż Boże, by o naszej Rzeczypospolitej tegoż nie mówiono potem.

JAN KOCHANOWSKI

Kłopoty ortodoksów

Nielada konflikt rozstrzygnąć musiało Stronnictwo Narodowe, zanim wysunęło jako postulat zbliżenie Polski z Rosją Sowiecką. Z jednej strony komunizm, a z drugiej Rosja, z jednej zwalczana namiętnie ideologia, a z drugiej stare przyzwyczajenia, wspomnienia „orientacji" z przed wojny i powojennych wskazań Dmowskiego.

Nie pierwszy to konflikt tego rodzaju, nie pierwszy wybór między koncepcją polityczną, a ideologiczną sympatią. W identycznej, dwuznacznej sytuacji były prawicowe koła profrancuskie (część Stronnictwa Narodowego i „Front Morges"), gdy we Francji rządził Front Ludowy z Blumem na czele. Podobny dylemat rozważa dziś lewica: jak zwalczyć Hitlera, nie zwalczając Niemców, żyją tam bowiem jeszcze sentymenty weimarskie, wspomnienia o czasach, gdy Berlin był Rzymem „socjaldemokracji", a wśród kół intelektualnych wiara w „Niemcy Goethego", podsycana przez literaturę i publicystykę antyhitlerowskiej emigracji. Problem „z hitleryzmem a nie z Niemcami" znajdował swe wyraźne argumenty na łamach Robotnika w dyskusji z „Czarno na Białym".

Odwrotnie wśród grup t. zw. „narodowo - radykalnych" aktualny jest problem jak rozgromić „odwiecznego wroga" Niemcy, aby się nie załamała wiara w skuteczność i celowość hitlerowskich metod rządzenia i podstaw hitlerowskiej ideologii. Szerzej jeszcze ujmują tę sprawę różne Merkuriusze, głowiąc się, jak rozbić i zwyciężyć państwa osi, aby ocalić faszyzm. Czarnosecinne „Samoobrony" mają tylko jedno zmartwienie; żeby antyhitlerowska postawa nie osłabiła antysemityzmu, a sentymentalno - inteligencki radykalizm chce pogodzić bojowość „obronną" z zasadniczą wiarą w szlachetno - humanitarne utopie.

Wśród takich oto rozterek, wśród takich kłopotów i dylematów zostali postawieni przez ostatnie wypadki ci wszyscy, dla których motywem działania nie jest jedynie i wyłącznie polska racja stanu, lecz jakieś abstrakcyjne idee, którzy źródła swych sił i swych poglądów nie szukali w Polsce, lecz w jakichś

(dokończenie na str. 2-ej)

U SCHYŁKU SEZONU WIOSENNEGO

Włochy w roli Austro - Węgier.

Na objawy, świadczące o zapinaniu ostatnich pętli w sieci brytyjskiego systemu bezpieczeństwa, musiały państwa osi odpowiedzieć przyspieszoną demonstracją podpisania aktu ścisłej współpracy polityczno-wojskowej.

Pakt sojuszu formułuje w zakresie politycznym stan już istniejący i zawiera ponadto daleko idącą nowość przez wzajemną deklarację nie zawierania osobnego pokoju w ewentualnej wojnie, wprowadzając w ten sposób do stosunków między państwami osi klauzulę, która łączyła swego czasu Niemcy z Austro - Węgrami.

Całkowitym novum jest zastosowanie ścisłej kooperacji wojskowej, polegającej na organizacyjnym połączeniu obu armii już w działaniach przygotowawczych do wojny oraz na zobowiązaniu do wzajemnej pomocy wojskowej w każdym wypadku wdania się jednego z kontrahentów w wojnę; brak przy tym sprecyzowania, czy ma to nastąpić w razie obcej agresji, czy też w sytuacji, kiedy kontrahent sam rozpocznie kroki wojenne.

Formalnie propaganda osi ma rację głosząc, że jest to akt o treści tak głębokiej jak jeszcze żaden z dotychczasowych sojuszów. Praktycznie natomiast znaczenie paktu przedstawia wartość, tak dalece ulegającą dyskusji, że nie można się dziwić opinii publicznej narodów, stojących po drugiej stronie barywady, uważających, że wydarzenie to nie przedstawia tematu sensacyjnego.

Wobec tego, że data tego aktu zbiega się z rocznicą zerwania trój-przymierza i przystąpienia Włochów do koalicji w 1915 roku oraz wypowiedzenia przez nie wojny Niemcom — nie będziemy świeżego sojuszu traktować jako wieczystego paktu, a zwłaszcza jako paktu obowiązującego w potrzebie wojennej w pełnym tego słowa znaczeniu i ograniczymy nasze uwagi do kwestii wpływu tego wydarzenia na dalszy rozwój obecnej „wojny białej".

Oceniając sojusz jako instrument akcji politycznej — podkreślamy, że akcji politycznej,

(dokończenie na str. 2-ej)



Czy zaryzykuje? *(Times of Ceylon)*

Kłopoty ortodoksów

(dokończenie ze str. 1-ej)

uniwersalnych przesłankach ogólno-ideologicznych czy ogólno-politycznych.

Jedynie siły wzrosłe w kręgu myśli Józefa Piłsudskiego wolne są od takich wątpliwości. Tryumfują tam zdrowe i ambitne zasady szukania wskazań we własnych, a nie cudzych problemach, opierania się o własne a nie o cudze wartości. *Będziemy się bowiem bić nie z miłości czy nienawiści do jakiejś doktryny, czy ideologii, lecz dla suwerenności i siły Polski. To też nasz patriotyzm z żadnym ortodoksyjnym stanowiskiem w żaden konflikt nigdy popaść nie może.*

W poszukiwaniu „dowodów prawdy"

Również ciekawym zjawiskiem jest obserwowanie reakcji innego typu. Ilekroć jakieś zasadnicze przeobrażenie wstrząśnie posadami Europy, ilekroć jakieś doniosłe fakty zmienią dotychczasowy układ stosunków, natychmiast wszyscy polscy doktrynerzy, wszyscy arcykapłani tajemnej wiedzy politycznej usiłują skomentować dany wypadek jako nowy dowód głoszonych od dawna prawd. Wszystko jedno czy będzie to Anschluss, czy załamanie się systemu zbiorowego bezpieczeństwa w związku ze sprawą sudecką, czy rozpad Czechosłowacji, wszystko to jest natychmiast odpowiednio zinterpretowane pod kątem widzenia danej teorii. Wszystko, coby się nie stało, daje asumpt dla snucia nowych dowodów przez najróżniejsze grupy polskiej myśli politycznej. Dla P. P. S. wszystko będzie potwierdzało konieczność nowej ordynacji wyborczej, dla takiej „Zadrugi" każdy fakt polityczny to nowy dowód, że należy wrócić do panslawizmu i czcić węża, który uciekł z akwarium, dla Merkurjusza wszystko (ostatnio i agresywność Hitlera) to narzędzia intryg masońskich itd. itd.

Tymczasem rozwój wypadków stwarza coraz to nowe sytuacje, nasuwające wręcz odmienne wnioski. Np. po agresjach, świadczących o wyższości państwa etnicznie narodowego nad narodowościowo mieszanym przychodzi „protektorat", świadczący o wyższości materialistycznego „Lebensraum" nad idealistycznym „Blutsgemienschaft". I znowu pracowici interpretatorzy muszą mozolnie przeinaczać swe wywody i męczyć się, aby z wręcz odwrotnego materiału obserwacyjnego wyszły te same wnioski, podtrzymujące tę samą teorię.

Jest tylko jedna teoria, której nie mogą naruszyć żadne koniunkturalne przykłady i która nie musi naginać faktów dla motywacji swojej słuszności. To *teoria o sile własnej Polski jako podstawie wszelkiej kalkulacji. Dumni jesteśmy, że tej właśnie teorii służymy.*

Czy nie za wiele „Cata"

Na tle narodu, który jest „silny, zwarty, gotowy" specjalnym dysonansem znaczą się wszelkie przerosty indywidualizmu, zajmowanie wszystkich swoją osobą, niesmaczne autoreklamiarstwo. Niestety, nie brak ostatnio i takich wypadków. Myślimy tu — jak nie trudno zgadnąć — o panu Cat-Mackiewiczu. Publicysta ten powinien siedzieć cicho i cieszyć się, że był „fałszywym prorokiem", bo pomimo jego jeremiad „co to będzie? co to będzie?" Polska zaimponowała całemu światu swoją postawą. Ale pan Cat ciągle usiłuje zaprzątać opinię publiczną swoją osobą. Cat wydaje uroczyste oświadczenie, Cat odwołuje, Cat zwraca się do „komitetu obywatelskiego", Cat wycofuje się, Cat powraca, Cat „wysłuchuje opinii", Cat wyjaśnia, Cat tłumaczy dlaczego poparł endecję, Cat skarży, Cat proponuje przekazać Ozon na F. O. N. (?), Cat dziwi się itd. itd. Czy nie za dużo tego Cata? Żeby reprezentował jakąś ideologię, jakąś koncepcję, jakąś myśl... Ale w kategoriach czysto personalnych „problem Cata" już dawno powinien przestać być problemem.

Wojna dla ludzi myślących współcześnie państwowo oznacza nie tylko wielki wysiłek przygotowawczy, lecz nade wszystko zryw i stawianie na twórczość. Nigdy w historii narodów nie ceniono tak wiedzy i twórczości (talentów), jak to czynią dzisiejsze dynamiczne ustroje państwowe.

Nigdy w dziejach ludzkości nie stawiano tak odważnie na nowe, nieznane teorie.

Nigdy nie podejmowano z taką świadomością i stanowczością planów przebudowy w najwyższym stopniu rewolucjonizujących społeczeństwo i bulwersujących obyczaje i tradycje.

Nigdy nie było takiej dominanty twórczości, takiego lekceważenia statyki i konserwatyzmu. I to wszystko przez „wojnę" możliwą a rychłą!

„Zaczyn" Nr. 3, 17.XII. 1936 r.

U schyłku sezonu wiosennego

(dokończenie ze str. 1-ej)

lecz jeszcze nie wojny — musimy jednak stwierdzić, że stanowi on ważki czynnik w rękach Niemiec. Oznacza przede wszystkim, że Włochy weszły w całkowitą zależność od Niemiec, zrezygnowały z polityki samodzielnej i zdecydowały się na dalsze wysługiwanie się potężniejszemu partnerowi w nadziei, że udzielanie jemu pomocy, tak jak dotychczas na kredyt, bez równoważnych narazie korzyści, przyniesie kiedyś również spełnienie postulatów włoskich. Nie będąc zmuszone do każdorazowego sondowania opinii Włoch — gdyż układ sił między obu kontrahentami odbiera wszelką realną treść klauzulom o obowiązku konsultacji — będą obecnie Niemcy miały zapewnioną pełną możność manewru politycznego i stosowania taktyki zaskoczenia. Ponadto przez zapowiedź ścisłego współdziałania gospodarczego uzyskują Niemcy warunki swobodnego korzystania z wszystkich możliwości ekonomicznych, jakie Włochy wraz ze swymi terytoriami kolonialnymi przedstawiają. Nie są to możliwości wielkie, ale to już będzie rzeczą niewątpliwych w tym kierunku talentów Niemiec, aby ze swego sojusznika wycisnąć wszystko, co tylko można mu od ust odjąć i zużytkować na swą korzyść.

Jeżeli dyktator Włoch zdecydował się na oddanie swego kraju Niemcom, dla ugruntowania władzy swego regimu, przez pomoc pokrewnego ustroju, to można mieć nadzieję, że cel ten osiągnie. Sojusznik niemiecki z pewnością odwdzięczy mu się wprowadzeniem doświadczonych instytucyj Gestapo w miejsce, mimo wszystko dość amatorskich, organów faszystowskich i nie będzie tak lekkomyślny, aby realizację postanowień sojuszu o wspólnym kierownictwie gospodarczym i wojskowym pozostawić latyńskiej fantazji. W ten sposób Włochy znalazły się w sytuacji Austro - Węgier z czasu wojny światowej. Uczyniły to dokładniej i szybciej, albowiem bezceremonialne posługiwanie się austriackim sojusznikiem zaczęło się dopiero w ostatnim roku wojny. Tym rychlej rozpocznie się leczenie Włochów z uroków przyjaźni niemieckiej.

Nowy stosunek Włoch do Niemiec nie pozostał bez wpływu na ton prasy włoskiej wobec Polski; prasa ta wyszła z dotychczasowej rezerwy, przejawianej w sprawie konfliktu gdańskiego i zaczyna gorliwie wysługiwać się propagandzie swego wysokiego protektora. Jak się to zwykle zdarza gorliwcom, wykonywa swe nowe obowiązki szczególnie niezręcznie. Tak np. rozgłoszony w ostatnich dniach artykuł dziennika „Il Telegrafo" wyrządza propagandzie niemieckiej iście niedźwiedzią przysługę. Trudno bowiem o coś bardziej rozbrajająco cynicznego, jak uzasadnienie zamierzonego zaboru — rozkładem kolejowym, pomijając już taką poczciwą niezgrabność, jak dyskredytowanie całego planu sprzymierzeńca, gdy ten zaprzysięga skromność swych postulatów.

Mimo wszystko Ambasada Italii w Warszawie nie będzie wymagać kordonu policji, nawet gdyby formalnie stała się placówką państwa nieprzyjacielskiego. W stosunku do Włoch rozróżniamy regime od narodu, a Włosi w Polsce byli, są i będą zawsze traktowani z całą sympatią.

Co dalej?

Dzień, w którym pakt anglosowiecki zostanie sfinalizowany, będzie stanowić zamknięcie wiosennego okresu wyjaśniania układu sił i zbierania elementów do dalszej akcji. Powstaje zatem kwestia dalszego rozwoju sytuacji. Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by być oczywiście wróżbitą. Nie negując wcale, że w dzisiejszych czasach kabała jest bodaj że najlepszym, jeśli nie jedynym drogowskazem politycznym — nie będziemy się wdawać w horoskopy na najbliższą przyszłość i poprzestaniemy na zestawieniu tych problemów i możliwości jakie obecna sytuacja otwiera.

Pierwszą — według konwenansu — kwestią jest „utrzymanie pokoju". Problem ten pokutuje tylko w przemówieniach oficjalnych, a poza tym nie ma go, albowiem nie ma już pokoju tj. stanu, w którym stosunki międzynarodowe mogą się rozwijać w warunkach istniejących, na podstawach wyłącznie umownych.

Od czasu okupacji Czech i Moraw powstała w Europie sytuacja, która nie może być petryfikowana żadną umową, albowiem żaden akt nie zwolnił by ani jednego rocznika rezerwistów. Stan ten musi być

zmieniony i dopiero po tym, po odzyskaniu naturalnych warunków równowagi europejskiej, pokój może być przywrócony. Pozostaje zatem tylko wybór środków, którymi cel ten ma być osiągnięty. Mogą one być albo wojenne w ścisłym tego słowa znaczeniu, albo należeć do nowoczesnego arsenału prawie-wojennych sposobów, dyplomatycznych, politycznych i gospodarczych.

Akcję dyplomatyczną należy uważać za ukończoną z pełnym sukcesem bloku przeciw-niemieckiego, pozostaje jeszcze szeroka skala działań polityczno-propagandowych, obliczonych na złamanie państwowo-narodowego organizmu przeciwnika, oraz wojna ekonomiczna. Dywersja polityczno-propagandowa, stosowana początkowo z powodzeniem przez III Rzeszę, zatrzymała się u granic narodów, obdarzonych elementarnym zmysłem państwowym, a może każdej chwili obrócić się przeciw jej niemieckim mistrzom. Wojny ekonomicznej jeszcze nikt na serio nie rozpoczął.

W każdym razie podstawowym założeniem na przyszłość musi być świadomość, że stan obecny nie może przeciągać się w nieskończoność, oraz że inicjatywa bloku przeciw-niemieckiego nie może poprzestać na zajęciu pozycji i oczekiwaniu natarcia, lecz musi zdążać do rozstrzygnięć.

FRANCJA CZUWA

Są momenty historyczne w życiu narodu, kiedy niezbędna jest taka forma wysiłku twórczego, która najskuteczniej wyrazić może i skoncentrować wolę posiadania siły militarnej. Forma wysiłku, który tworząc, uzbraja moralnie i materialnie, i tym daje podstawy do swobodnego rozwoju wszelkiej twórczości. Ukazanie tego, co w dziedzinie uzbrojenia zostało dokonane, ukazanie owego skrystalizowanego kształtu, jaki jest rezultatem dynamicznej woli posiadania siły, stanowi najlepszą propagandę, przemawiającą z jednej strony za dalszym gromadzeniem zapasów woli posiadania siły, z drugiej za wiarą, iż w każdej innej dziedzinie twórczość może być prowadzona spokojnie, skoro dzięki owej najskuteczniejszej formie wysiłków została stworzona podstawa siły militarnej.

Ten cel zapewne, na użytek wewnętrzny, obok szeregu innych celów na użytek zagraniczny, posiada film „Francja czuwa".

Film rozpoczyna się bardzo charakterystycznymi scenami. W ciągu słonecznego dnia nadciąga nagła burza. Wobec tego niebezpieczeństwa zamykają się wszędzie drzwi, okna, okiennice i kraty, aby to, co żywe i słabe i kruche przed burzą osłonić, by doczekało znów pogodnych godzin. Jednocześnie głośniki radiowe ogłaszają wieść o możliwości innej burzy — o stanie naprężenia w Europie, o bliskości wojny i zarządzeniach mobilizacyjnych. W tym momencie więc w małej oberży prowincjonalnego miasteczka francuskiego grupka obywateli zaczyna rozmawiać o ewentualnej wojnie i o słabości Francji. To jest pierwsze głębokie pociągnięcie propagandowe. Wobec zawieruchy wojennej wierzą przede wszystkim w słabość własnego kraju i o niej rozmawiają.

Okazuje się, że jest tak dlatego tylko, ponieważ nie wiedzą o swej sile. Rozmowie ich przysłuchuje się pewien dziennikarz, który po chwili wtrąca się do niej i zaczyna mówić właśnie o sile militarnej Francji, w powietrzu, na morzu i ziemi. To jego opowiadanie jest właściwym filmem, gdzie siła ukazana została w sposób naprawdę porywający wymową, szczerością i plastyką.

Pokazana została Linia Maginota z jej urządzeniami podziemnymi, stanowiącymi całe miasto korytarzy i galerii, schronów i stanowisk, dalej kuchnie podziemne, szpital, sale żołnierskie, wszystko co może być potrzebne załodze fortów. A na powierzchni ziemi zamaskowane pancerne kopuły z lufami olbrzymich dział, obracającymi swe wyloty ruchem opanowanej, wielkiej siły ukrytej pod ziemią. A na powierzchni rolnik orzący spokojnie pole swe w niewiedzy o potężnych, statycznych jeszcze, elementach wulkanu gotowego wybuchnąć spod ziemi i obrócić się przeciw wrogowi.

Patrząc na te fortyfikacje widzi się spokój ich mocy, ale czuje się jednocześnie, że wszędzie tam w głębi drga ostry, metaliczny nerw obronnego pogotowia, wibruje, jak struna, na którą położono, niby wielką warstwę tymczasowego spokoju, kojącą warstwę chłodnej ziemi. Ziemia na pancernej stali i betonie oddycha właśnie spokojną mocą gotowego oręża.

Linia Maginota. Przypominają się dawne dzieje wojenne, Marna, Verdun. Wiadomo, instynktu drapieżcy nie stępił, ani nie stępi czas. Można go uciszyć tylko człowiek siłą gotową do walki.

Film „Francja czuwa" zrobiony jest znakomicie. Porywa, a zmusza do myślenia. Przemawia nie patosem słowa, ale znacznie silniejszym i głębiej idącym w człowieka patosem stali. Film ten, to znowu dowód subtelności francuskiej sztuki filmowej. Zrobiony jest tak, że ukazuje rękę zbrojną narodu, nie jako pięść tłukąca wrzaskiem nieustannych gróźb, wstrząsającą Europą i świat ciągłymi uderzeniami wściekłości, ale jako dłoń położoną na stół, rozpostartą w całej okazałości swej pancernej rękawicy, dłoń ukazująca wszystkie palce. Wiadomo jednak, że dłoń ta, gdy się zwinie, stanie się potężną pięścią.

Po Linii Maginota film pokazuje górskie granice Francji, wyszkolenie strzelców alpejskich w znakomitym reżyserskim opracowaniu, następnie morską siłę zbrojną. Zdjęcia doskonałe, dobrane, jeżeli chodzi o moment propagandowy bardzo mądrze. Po okrętach wojennych i łodziach podwodnych, których szybkość zanurzenia demonstrowały pierwszorzędne fragmenty filmu, pokazano broń mechaniczną, motoryzację, artylerię od najcięższej i przeciwlotniczej do dział polowych, fabryki amunicji, czołgów i dział, samoloty, kawalerię marokańską, spahisów, strzelców senegalskich, saperów, słowem całokształt armii.

Film, którego artystyczne walory idą o lepsze z umiejętnością propagandowego ujęcia obrazów i koncepcją sugestii siły militarnej, wywołuje na sali bardzo żywe oklaski. Trójkolorowy sztandar Francji w efektownym finale witany jest gorąco i serdecznie.

Wydało mi się, że wychodziłem z tego filmu pod głębokim wrażeniem gotowości bojowej francuskiej armii, że dlatego wszyscy widzowie polskiej narodowości tak żywo reagują na to widowisko, ponieważ przyjaźń żywimy przede wszystkim dla ludzi, którzy ową siłę stalową stworzyli.

Juliusz Znaniecki

Gospodarcze przysposobienie wojenne

Do czasu realizacji ideału wiecznego pokoju, historia narodów zamyka się w cyklach od wojny do wojny. W dziedzinie działalności gospodarczej cykl podzielić można na trzy fazy: gospodarstwa na stopie pokojowej, gospodarowania pod znakiem wojny, wreszcie gospodarowania wojennego.

Oczywiście długość cyklu, o którym mowa, lub jego poszczególnych faz, podlega znacznym wahaniom, zagęszczając lub zmniejszając liczbę podstawowych zadań, które muszą być przygotowane na walny egzamin — okres działań wojennych. Dla tego najcięższego egzaminu w życiu państwowym jakim jest wojna, logika nakazuje gospodarcze przysposobienie wojenne równomiernie rozłożyć na dwie pierwsze fazy cyklu.

Teoretycznie gospodarcze przysposobienie do wojny może mieć kilka postaci, a mianowicie:

a) gospodarowanie normalne do czasu działań wojennych, które dopiero wyzwalają mniej lub więcej szczęśliwą improwizację gospodarki wojennej,

b) istotne przysposobienie gospodarstwa narodowego do funkcyj i warunków, które narzuci przewidywana wojna,

c) właściwe gospodarowanie wojenne przez cały okres cyklu z pewnymi mutacjami, wynikającymi z braku działań wojennych sensu stricto.

Dla sytuacji europejskiej, w której żyjemy, można z góry wykluczyć sposób pierwszy. Nie można doradzać gospodarowania w trybie normalnym, odkładając przystosowanie gospodarstwa narodowego do wymogów współczesnej wojny aż do czasu otwartych działań wojennych. Obserwacja życia we wszystkich bez wyjątku krajach poucza o wnioskach, jakie społeczeństwa wyciągają na czas pokoju z założeń planu gospodarki wojennej. Jeśli się jednak zdarzają poglądy idące w kierunku przedłużenia gospodarki pokojowej aż do pierwszych wystrzałów — to nie można ich inaczej tłumaczyć jak ignorancją albo dojutrkowaniem.

Praktycznie więc pozostają do wyboru dwie metody gospodarczego przysposobienia do fazy wojennej: metodyczne i rozłożone w czasie przystosowywanie gospodarstwa narodowego, bądź też trwałe utrzymywanie gospodarstwa narodowego na stopie wojennej.

Wbrew lansowanym poglądom o zdecydowanie szkodliwym sposobie ciągłej gospodarki wojennej, metoda ta ma swoje walory, nawet jeżeli nie jest narzuconą koniecznością. Dla osiągnięcia celu ostatecznego, jakim jest ułatwienie działań wojennych, sposób ten jest oczywiście i niespornie najlepszy. Posługiwanie się tutaj przykładem aktualnego położenia III Rzeszy nie jest usprawiedliwione ani uzasadnione. Przerostowi ambicyj hitlerowskich nie nadąży żaden system czy sposób gospodarowania.

W normalnych granicach trzeba przyznać — wojenna gospodarka Niemiec była realnym czynnikiem. Droga, którą poszły Niemcy była wytyczona elementami politycznymi, do pewnego czasu prowadziła do bezsprzecznych rezultatów, a jeżeli zawiedzie lub już zawiodła na równię pochyłą, to w wyniku beznadziejnego już w swym założeniu natarcia na granice cudzych i silnych „Lebensraumów".

Ujemna ocena systemu ciągłej gospodarki wojennej może być dokonana tylko ze strony społecznej, psychicznej i materialnej. Mianowicie ten system gospodarowania jest przeciętnie uciążliwy na długą metę, wpływa ujemnie na stopę życiową i ogranicza wygody bytowania.

Do trwałego zaś spartańskiego życia trzeba wychowywać bądź przez zachętę sukcesami, rozgrzewającymi poczucie narodowe, bądź po prostu przez przymus.

A zatem trwałe utrzymywanie gospodarstwa narodowego na stopie wojennej, bez krańcowej konieczności, aczkolwiek te-



oretycznie najbardziej celowe, nie jest sposobem ani popularnym ani zalecenia godnym.

Eliminując dwie metody ustosunkowania gospodarstwa narodowego do wymogów wojny pozostajemy przy trzeciej, jako najlepszej. Przy przekonywującej *zasadzie*, wcielanie w życie sposobu trzeciego nie posiada jeszcze dostatecznego zasobu doświadczeń ani ustalonej problematyki, z konieczności posługiwać się trzeba zatem dedukcją. *Istotą gospodarczego przysposobienia wojennego w okresie pokojowym oraz w fazie przedwojennej jest przystosowanie procesów gospodarczych do potrzeb wynikających z charakteru współczesnej wojny; jest to celowe rozrządzenie czynników ekonomicznych w kombinacjach gospodarczo - wojennych przy zachowaniu pokrycia potrzeb bieżących. Ocena gospodarczo - wojennych potrzeb może równocześnie prowadzić do niezbędnej i wielostronnej strukturalnej przebudowy gospodarstwa narodowego w zależności od indywidualnej zasobności, struktury i mechanizmu gospodarczego danego kraju.* W dalszym ciągu, *przysposobienie gospodarczo - wojenne jest przysposobieniem do gospodarstwa planowego, nieuniknionego przynajmniej na czas działań wojennych.*

Przysposobienie , o którym mowa, wymaga z natury rzeczy dłuższego czasu, winno zatem być odpowiednio rozplanowane na okres pokojowy, by zadania nie spiętrzyły się w fazie już przedwojennej. Nie trzeba przytym udowadniać, że w wypadku niedociągnięcia prac w okresie pokojowym, braki muszą być uzupełnione w fazie przedostatniej. Skumulowanie bowiem zadań gospodarczych z czysto militarnymi w czasie otwartych działań wojennych jest groźne i trudne. Oportunizm „sfer gospodarczych" wpływający na opóźnienie i zwlekanie urzeczywistnienia przesłanek gospodarczego przysposobienia wojennego w sytuacjach przedwojennych jest oczywistą zbrodnią.

Wdrożenie prac i działań, zmierzających do przygotowania gospodarstwa narodowego na wypadek wojny, winny poprzedzić pewne obliczenia, z natury rzeczy szacunkowe.

Szacunki te winny dać pewnego rodzaju bilans gospodarczy w pozycjach:

a) stanu posiadania elementów ekonomicznych ludzkich i rzeczowych, z uwzględnieniem tendencyj rozwojowych,

b) wyników kojarzenia elementów ekonomicznych w dotychczasowych kombinacjach oraz w relacjach do zapotrzebowania bieżącego,

c) zapotrzebowania elementów ekonomicznych oraz dóbr gospodarczych w związku z przewidywanymi działaniami wojennymi,

d) zakłóceń i strat spowodowanych wojną w procesach gospodarczych, które z nadwyżką muszą być pokryte względnie przewidziane.

Konkluzje wyprowadzone z naszkicowanego bilansu gospodarczego, szczególnie z zestawienia stanu potrzeb aktualnych z przewidywanymi — zazwyczaj prowadzą przynajmniej do postulatu wzmożenia i zreglamentowania procesów gospodarczych.

Po obrachunku przychodzi kolej na działanie przez ustawodawstwo, wprowadzanie czynnika przyszłej wojny w oficjalną politykę gospodarczą państwa, organizację gospodarczą, propagandę i wychowanie obywatelskie, a wreszcie studia i prace nad szczegółowymi planami gospodarczymi. Zadania powyższe powinny być zrealizowane w czasie pokojowym.

Wejście w okres pogotowia gospodarczo - wojennego winno przejawić się w stopniowej reglamentacji życia gospodarczego, korekturach i wzmocnieniu konstrukcji planu gospodarczego.

W ogólnych zarysach przedstawiony problem gospodarczego przysposobienia wojennego opiera się na dedukcji i założeniu posiadania dostatecznego czasu na realizację niespornych zadań. W przypadkach takich proces przygotowania nie jest dotkliwy dla jednostek gospodarujących; może być jednak uciążliwy dla wszystkich zainteresowanych stron, kiedy pozostaje mało czasu do dyspozycji. Wówczas wybór sposobów prowadzących do celu jest odmienny, bo naciska nań konieczność chwili i środki radykalne są najlepsze. Dlatego wcześniejsza decyzja jest bardziej zalecenia godną.

(ag)

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES BIEŻĄCY.

Islam Bliskiego Wschodu

Pakt anglo - turecki i kwestia palestyńska wprowadziły czytelnika polskiego w egzotyczny świat arabski; historia ostatnich dni kazała nam sięgnąć do atlasu i rozszerzyć swe powszednie zainteresowania aż po Persję i południowo - wschodnie wybrzeża Półwyspu Arabskiego. Aż nadto dobitnie dowiedzieliśmy się, że **nostra res agitur**, zarówno w Europie Środkowej jak i nad brzegami Oceanu Indyjskiego, nie mówiąc o granicach sowiecko - japońskich, bo o tym, że znajdują się one bardzo blisko od Stołpców — wiemy już dawno. Zanim wydobędziemy się z narzuconych nam horyzontów zainteresowań i rozszerzymy je z własnej inicjatywy aż na Afrykę kolonialną — konieczne jest uzupełnienie naszej podręcznej encyklopedii przynajmniej wiadomościami o mało dotychczas znanych krajach Iraku, Saudii, Jemenu i Syrii i przypomnienie sobie w jaki sposób rozwijała się sprawa arabska, aby przed paru tygodniami wpłynąć niekorzystnie na rachuby co do Palestyny,a pozytywnie zadecydować o zabezpieczeniu naszej najważniejszej drogi południowo - wschodniej.

Prometejska polityka jaką W. Brytania podczas poprzedniej wojny światowej uprawiała wobec szczepów arabskich celem rozsadzenia sułtanatu — nie mogła pozostać bez wpływu na renesans całego świata arabskiego. Gdy po wojnie powstały państewka Iraku, Saudii oraz Jemenu i gdy rozpoczęła się emancypacja Egiptu, a kiedy równocześnie Turcja Kemala Paszy porzuciła ster Islamu — Arabowie, nie tylko Półwyspu, ale i wszystkich afrykańskich krajów basenu śródziemnomorskiego, podjęli symbole władzy proroka i położyli fundamenty pod tak zwany ruch panarabski.

Ruch ten oparty na poczuciu wspólnoty rasowej, a zwłaszcza religijnej, zmierzał do wpojenia w Arabów jak również w narody europejskie, władające na obszarach arabskich, świadomości że kraje arabskie tworzą całość niepodzielną, uprawnioną do uzyskania pełnej samodzielności państwowej i do zwalczania wszelkiego imperializmu, sięgającego po te kraje.

Ruch ten, mający nie tylko cele polityczne, ale również wielkie ambicje kulturalne, po kilku latach akcji propagandowej przybrał formę aktu między przedstawicielami wszystkich krajów arabskich od Syrii aż po Marokko i stał się wkrótce wartością, z którą W. Brytania zmuszona była liczyć się tak dalece, że musiała wybrać między nim, a postulatami żydowskimi.

Szczególnie dotkliwego znaczenia dla interesów brytyjskich nabrał ruch panarabski, wtedy, gdy zadrażnienia między W. Brytanią a Arabami doszły do tego stopnia, że całkowity nowicjusz w polityce arabskiej, jakim są Włochy, potrafiły w przeciągu paru miesięcy zagrozić W. Brytanii swą mocno naciąganą propagandą pro-muzułmańską i dokonać tego, czego nie udało się osiągnąć bezpośredniemu poprzednikowi Włoch w rewoltowaniu Arabów przeciwko Anglii, tj. akcji Kominternu. Albowiem oczywiście i ten proces szczegów arabskich nie obszedł się bez obcego ojca chrzestnego; u kolebki ruchu panarabskiego stały niewątpliwie Sowiety, podważające wówczas kolonialne imperium brytyjskie i francuskie rzucaniem haseł nacjonalistycznych, a dopiero kiedy te w związku z metamorfozami swej polityki wewnętrznej i zagranicznej wycofały się z terenów kolonialnych — gotowy aparat dywersyjny przejęły Włochy.

Równolegle z ruchem panarabskim na przekształcenie oblicza Islamu Bliskiego Wschodu wywiera wpływ rozwój państwa Saudii, dziedzica Kalifatu. Kiedy w roku 1924 Turcja zniosła urząd Kalifa, rezygnując z duchowego kierownictwa Islamu, przeszło ono po krótkich perypetiach w ręce Ibn Sauda, króla arabskiego, który dał nazwisko swemu państwu. Ibn Saud uzyskawszy władzę nad muzułmańskimi miejscami świętymi, zużytkował ją dla stworzenia z Mekki centrum nie tylko całego świata arabskiego, ale nawet ogólno muzułmańskiego. Przedsięwiąwszy rozliczne inwestycje komunikacyjne i zapewniwszy pielgrzymom mahometańskim dostateczne na ich wymagania wygody uzyskał nie tylko poważne źródło dochodu dla swego kraju, lecz także stworzył podwaliny pod możliwości inspirowania wszystkich muzułmanów, a Arabów Bliskiego Wschodu w szczególności. Możliwości te wykorzystał Ibn Saud dla akcji jednoczenia wszystkich państw machometańskich Bliskiego Wschodu systemem paktów przyjaźni, obejmującym kolejno Transjordanię, Irak, Jemen a pośrednio również i Turcję. W akcji Ibn Sauda nie brakło wydarzeń o charakterze dla europejczyków dość niezwykłym, jak zażegnanie sporu z Egiptem o dywan w Mekce.

Mianowicie na czas pielgrzymki przysyła zawsze Egipt drogocenny dywan dla przykrycia Kaaby; swego czasu między strażą egipską, pilnującą dywanu a miejscowymi Arabami wynika bójka, grożąca powstrzymaniem się Egiptu od udziału w piegrzymkach. Szybkie i taktowne zlikwidowanie incydentu przez Ibn Sauda zapobiegło sporowi, a nawet dało sposobność do zacieśnienia współpracy kulturalnej i gospodarczej.

Pielęgnowanie tradycji religijnej, zarzuconej przez Turcję w obawie przed utrudnianiem postępu narodowego, nie przeszkodziło Ibn Saudowi w podejmowaniu szeregu prac cywilizatorskich, czyniących jego kraj organizmem państwowym na serio w rozumieniu europejskim.

W. Brytania orientując się w

znaczeniu Ibn Sauda utrzymuje z nim stale stosunki jak najlepsze; był okres kiedy przez swe tendencje jednoczące mógł Ibn Saud przysporzyć jej nie mało kłopotów.

Ekspansją Ibn Sauda czuł się zagrożony mały samodzielny kraj arabski Jemen; sytuację tę natychmiast wyzyskały Włochy, nawiązując kontakt z Jemenem i proponując mu ochronę niepodległości przez co znalazły by zaczepienia na obszarze, należącym do wyłącznych wpływów W. Brytanii. Problem ten rozwiązać musiała Anglia w ramach paktu śródziemnomorskiego z kwietnia 1938 roku, gwarantując wspólnie z Włochami integralność Saudii i Jemenu, petryfikując wprawdzie w ten sposób precedens ingerencji Włoch w sprawy Półwyspu Arabskiego, ale unikając za to dalszej penetracji ich wzdłuż kanału Suezkiego. Trzecim głównym elementem utrudniającym pozycję W. Brytanii i Francji na Bliskim Wschodzie była kwestia Syrii. Kraj ten, znajdujący się od paru wieków — jeszcze w granicach cesarstwa ottomańskiego — pod wpływami kulturalnymi i ekonomicznymi Francji, przypadł jej po wojnie światowej w charakterze mandatu.

Błędem polityki francuskiej w Syrii było opieranie się na szczepach, wyznających religię chrześcijańskie, będących wprawdzie od wieków naturalnymi sprzymierzeńcami francuskimi, lecz które były zbyt nieliczne, aby mogły stanowić dostateczne oparcie; zresztą szczepy chrześcijańskie w końcu uległy również prądom wyzwoleńczym i stały się nawet jednym z poważniejszych czynników nacjonalizacji ludności Syrii.

W miarę wzrostu poczucia narodowego Arabów syryjskich wykonywanie mandatu stawało się dla Francji co raz to uciążliwsze i wymagało utrzymywania w tym kraju stałego pogotowia militarnego. Ostatecznie w 1936 r. Francja zdecydowała się zamienić statut mandatowy na kreowanie niepodległego państwa syryjskiego, związanego z Francją ścisłym sojuszem, zabezpieczającym jej interesy, a zwłaszcza możność utrzymywania nafty z Mossulu.

Wreszcie — w zespole czynników kształtujących rozwój stosunków politycznych na arabskim Bliskim Wschodzie — Palestyna odgrywa rolę buforu w odwrotnym tego słowa znaczeniu, albowiem nie łagodzi nagromadzających się scysji, lecz przeciwnie poprzez Transjordanię i Syrię przekazuje każde wstrząśnienie z zachodu na wschód i z nadmiernym wyczuleniem ulega każdemu ciosowi wymierzonemu ze wschodu w stan posiadania W. Brytanii u brzegów Morza Śródziemnego.

W tych warunkach musiała W. Brytania zadeklarować wycofanie się z koncepcji syjonistycznej, a Francja przyspieszyć emancypację Syrii, aby uzyskać swobodę ruchów u bramy do Europy Środkowej i możność blokowania drogi suezkiej.

M. K.

Jerzy Clemenceau



W chwili, gdy nie dokończona w 1918 r. wojna światowa weszła w ponowne stadium działań pozycyjnych, — nad Europą pojawia się cień trzykrotnie zwycięskiego i trzykrotnie pokonanego pielgrzyma walki. Straszliwy starzec opuścił głaz pomnika przy Avenue de Champs Elysées i w swym pół cywilnym, pół kombatanckim ubraniu szturmuje starym zwyczajem opinię publiczną, kłóci się, znieważa, a przede wszystkim przypomina to wszystko, co przepowiedział, a co się stało skutkiem tego, że przed kilkunastu laty nie starczyło mu sił, aby wygrać batalię ze znużeniem Europy i dokończyć wojnę tak, aby przynajmniej dla jednego pokolenia słowo pokój zawierało treść bez ironii.

Nad życiem Clemenceau ciążyło fatum ustawicznego rozpoczynania walki ze swym narodem w momencie ogólnej depresji po to, aby po osiągnięciu pewnych rezultatów tracić wpływ na sytuację i na nowo podejmować walkę w jeszcze cięższych warunkach.

Karierę polityczną rozpoczyna Clemenceau w dniach klęski 1871 roku, kiedy jako członek Zgromadzenia Narodowego głosuje przeciwko ratyfikacji pokoju z Niemcami. Przez dwadzieścia pięć lat ciągłej walki o sens polityki francuskiej, Clemenceau daje się poznać jako mąż stanu, wyczuwający dobrze istotę niebezpieczeństwa, wynikającego z frazesu demo - liberalnego i umiejący na stanowisku ministra spraw wewnętrznych ująć silną ręką rozkołysane egoizmy klasowe, gdy zagrażają państwu. Ale rok 1914, w którym Francja była gotowa do odparcia agresji niemieckiej, dzięki niemałej zasłudze Clemenceau — zastaje go w opozycji i bez wpływu na wypadki.

Dopiero poprzez zajadłą, obfitującą w liczne konfiskaty, kampanię publicystyczną i rozwiniętą, z właściwym sobie żywiołowym temperamentem, działalność parlamentarną w charakterze przewodniczącego komisji wojskowej zdobywa w 1917 r. władzę, aby po raz drugi — tym razem na swe własne, wyłączne ryzyko — wydobywać naród francuski z depresji i wśród całkowitego, jak się zdawało, braku jakichkolwiek elementów czynu organizować wygraną 1918 roku.

Rozpoczyna swe dzieło zwycięstwa w chwili, gdy — jak przedstawia Lloyd George w swoich wspomnieniach — „ciągłe męczarnie, przekraczające wszelkie granice wytrzymałości ludzkiej — złamały w końcu dyscyplinę tej najświetniejszej armii, zorganizowanej przez jeden z najodważniejszych narodów na świecie. Żaden naród europejski nie miał tak długotrwałych walk w swojej historii; żaden też nie jest bardziej patriotyczny od Francuzów. Nie można więc było tłumaczyć nagłego załamania się armii francuskiej jakąś chwilową porażką czy upadkiem ducha. Po raz pierwszy od trzech lat w zwartym murze, jaki wznieśli Francuzi wobec swego strasznego wroga, odezwało się głuche pęknięcie. Nie było to tchórzostwo, lecz rozgoryczenie. Żołnierze francuscy oburzeni byli do żywego fatalnymi metodami dowództwa. Posyłano ich na śmierć — gdy szereg nieprzewidzianych okoliczności powinien był przemówić do rozsądku wodzów i powstrzymać ich od wydania rozkazów. ...Żołnierze mieli poczucie, że zostali zdradzeni i oszukani, a towarzysze ich wyrżnięci. Wśród generałów wrzały kłótnie, których odgłosy przenosiły się poprzez personel sztabów do żołnierzy w okopach. Gdy zaś do tych gwałtownych sporów wmieszali się politycy i koncepcje strategiczne rywalizujących ze sobą generałów stały się zagadnieniem politycznym — biedna piechota, która padała bezpośrednio ofiarą błędów generalskich, uznała, że ponieważ o nią tu przede wszystkim chodzi, ma ona również prawo wmieszać się do sporu i protestować po swojemu. W 16 korpusach wybuchły bunty żołnierskie; butownicy twierdzili, że padają ofiarą zdradzieckich albo nieudolnych generałów. 15000 Rosjan, walczących na froncie zachodnim, podniosło jawny bunt; trzeba było ognia artylerii aby zmusić ich do poddania się. Groźne objawy, które poprzedzały rewolucję rosyjską, a później niemiecką, pojawiły się w armii francuskiej w r. 1917”. Ale Clemenceau umie czynić użytek ze swej władzy i opanowywuje sytuację w ciągu paru dni. Nie poprzestaje na rozstawieniu kordonu dla chwytania małych wrogów wewnętrznych, ale z całą znajomością tajników wielkiego świata politycznego i z całą swą brutalnością umie sięgnąć za wysokie progi, aby stamtąd wyławiać co grubsze rekiny. Uporawszy się przede wszystkim ze znienawidzonym, a zdawało się niedosiężnym Caillaux, synonimem rozkładu i zamknąwszy go za kratami, zamyka wraz z nim zadawnione grzechy francuskiego systemu politycznego i oczyszcza sobie przedpole dla rozprawy z parlamentem. Jest wszędzie i wszystko przepaja swą zdolnością rozwiązywania problemów u ich istotnych fundamentów. Przeprowadza gruntowne zmiany w obsadzie kierowniczych stanowisk w armii, poznaje się na geniuszu Marszałka Focha, stwarza mu taką sytuację, iż bodaj że po raz pierwszy od początku wojny może być on naprawdę wodzem armii francuskiej, a wreszcie dokonywa przełomowej zmiany w działaniach wojsk sprzymierzonych przez nakłonienie aliantów do koncepcji jednolitego dowództwa naczelnego. Tak doprowadza Francję do pokonania Niemiec.

Ale nie ma już sił, aby osiągnąć ich rozgromienie. Nie znajduje sił ani w sobie, ani w swym otoczeniu dla nakazania dalszego pochodu zwycięzców wgłąb Niemiec. Dopuszcza do siebie straszaki zbolszewizowania Europy, nie patrzy poza wschodnie granice Niemiec i pozwala wmówić w siebie, że dalej to morze chaosu, w który pogrąży się cała Europa razem z upadkiem Niemiec. Ugina się

pod ciężarem zmęczenia narodu, który już musi uledz złudzeniu zwycięstwa i który przez następnych dwadzieścia lat nie będzie już mógł zdobyć się na nic więcej, jak na udawanie, że jest zwycięzcą, dopóki rzeczywistość nie otrząśnie go z odrętwienia.

Pełen tłumionych wątpliwości godzi się Clemenceau na zawarcie rozejmu na ziemi francuskiej i usiłuje jeszcze ratować wygraną przez osobiste opracowanie warunków traktatu wersalskiego. Już pierwsze miesiące działania systemu wersalskiego przekonywują go, że znowu przegrał i że znowu stanął przed koniecznością podjęcia walki z narodem. Ale tym razem przegrał ostatecznie; Francja powojenna nie chce już oddawać się w jarzmo wielkości, nie zdobywa się nawet na konsekwentne wykorzystanie Wersalu i odmawia zaufania temu, który chce przynajmniej przypilnować, aby nikłe owoce zwycięstwa dojrzały. Gdy w styczniu 1920 roku Zgromadzenie Narodowe przez elekcję Prezydenta Republiki miało wybrać między geniuszem a pospolitością — wybór padł na korzyść tej drugiej; kontr kandydat Clemenceau uzyskał większość.

Clemenceau zrozumiał — wycofał się z życia politycznego i pokłócony ze wszystkimi, nawet z Marszałkiem Fochem, dokonał swego żywota w całkowitym odosobnieniu, aby w kilkanaście lat później osiągnąć z za grobu jeszcze jedną przewagę i zmusić narody do przypomnienia sobie tak niedawnych, a przecie zapomnianych dziejów oraz nakłonić do pilnego przewertowania całej jego spuścizny politycznej a zwłaszcza książki: „Blaski i nędze zwycięstwa".

M. K.

Sprawa ustawy bibliotecznej

Sprawa upowszechnienia książki, dotykająca najbardziej żywotnych interesów zbiorowości, jest przedmiotem specjalnych zainteresowań państw nowoczesnych. W Polsce upowszechnienie książki przedstawia szczególnie dużo do życzenia. Jeśli chodzi o ilość wydawanych w Polsce książek, to pod względem liczby tytułów trzymamy się naogół na średnim poziomie zachodnio - europejskim, wydając rocznie około 8 tys. tytułów (Anglia ok. 16 tys., Francja ok. 10 tys., U.S.A. ok. 9 tys. tytułów). O wiele gorzej natomiast przedstawia się sprawa wysokości nakładów w związku z czym zasięg społeczny książki w Polsce jest bardziej ograniczony. Dość wspomnieć, że jeszcze w r. 1937 przeciętny nakład książki naukowej nie przekraczał 400 egz., powieści — 2 tys. egz., podręcznika — 4 tys. egz., a łączny nakład wszystkich dzieł tak popularnego w Polsce autora, jak Bolesław Prus nie przekroczył liczby 70 tys. egz. Choć w tym zakresie obserwujemy u nas znaczny postęp (dość wspomnieć o wydaniu Pism Józefa Piłsudskiego w nakładzie 45 tys. egz., co w naszych stosunkach jest cyfrą astronomiczną), daleko nam jeszcze do stosunków w innych krajach (nawet biorąc pod uwagę różnicę w liczbie ludności), gdzie, jak np. w U.S.A., książka popularno - naukowa z łatwością rozchodzi się w ilościach 250 tys. egz., lub w Niemczech, gdzie np. jeden tomik poezji Rilke'go w ciągu kilku lat osiągnął łączny nakład z górą 550 tys. egz. Analizując polską produkcję wydawniczą pod względem treści zaznaczyć należy, że uderza w niej stosunkowo bardzo wysoka liczba dzieł fachowych; w dziedzinie rolnictwa np. wydajemy więcej książek niż Anglia i St. Zj. razem wzięte, bardzo mocno mamy obsadzony dział medycyny i nauk ścisłych, literatura natomiast piękna stanowi w Polsce zaledwie ok. 20% produkcji książkowej, podczas gdy w Anglii ok. 45%, w U.S.A. 39%, we Francji 34% itd., co świadczy, że u nas książka jest bardziej narzędziem pracy niż rozrywką.

Polska książka fachowa stoi naogół na wysokim poziomie, ciesząc się zasłużonym uznaniem kraju i zagranicy, gorzej natomiast jest z literaturą piękną, gdzie zarówno treść nie odpowiada wielkości przeżywanych momentów dziejowych, jak i forma artystyczna w wielu wypadkach przedstawia wiele do życzenia. Brak w literaturze pięknej problemów pasjonujących polskie społeczeństwo przy fakcie, że aż 25% leletrystyki w Polsce to przekłady obce, pogłębia pewną obcość tej literatury dla chłopa, rzemieślnika i robotnika polskiego.

Jeśli chodzi o upowszechnienie książki, to w tej dziedzinie mamy w Polsce najwięcej może do zrobienia. Przy niskich nakładach zasięg książki nie przekracza kilku do kilkunastu tysięcy czytelników, biorąc pod uwagę zarówno biblioteki, jak i o wiele intensywniejsze niż na Zachodzie wykorzystanie książki prywatnej. Przez biblioteki społeczne i samorządowe przewinęło się w Polsce w r. 1936/37 zaledwie ok. 900 tys. czytelników, z których przeciętnie każdy wypożyczał ok. 11 tomów w ciągu roku; ilość tych bibliotek jest stosunkowo skromna, bo nie przekracza 18 tys.

Jedną z największych przeszkód na drodze upowszechnienia książki stanowi jej cena, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę małą stosunkowo zdolność nabywczą szerokich mas w Polsce, jednak nie jest to trudność nie do przezwyciężenia, gdyż jak mówi doświadczenie szeregu państw rozwiązana być może przez powiększenie nakładów, co przy gęstej sieci bibliotecznej, klubach czytelniczych itp. jest zupełnie osiągalne. Dla ilustracji ścisłego związku ceny książki z wysokością nakładu warto wspomnieć, że np. cena sprzedażna książki kilkuset stronicowej wydanej w 200 egz. wynosząca ok. 16 zł. może być obniżona do zł. 1.40 — przy podniesieniu nakładu do 5 tys. egzemplarzy.

ARMIA NIEMIECKA

Dyplomaci i wielcy mężowie stanu powiedzieli nam już prawie wszystko. Wiekopomne orędzia, wielogodzinne mowy, sensacyjne deklaracje — wszystko to są czynniki o większym, lub mniejszym znaczeniu w zależności od tonu, od chwili w której zostały wypowiedziane, a wreszcie od interpretacji, którą się do nich stosuje. Ta, jak wiemy, bywa bardzo różna. Nie negujemy bynajmniej znaczenia polityki. „Pokojowe podboje" ostatnich lat są nader wymowną ilustracją minionej potęgi dyplomacji bluffu. Przychodzi jednak chwila, gdy najzręczniejsze nawet słowa nic już nie potrafią zdziałać. Wtedy rzeczą jedynie ważną staje się prosty rachunek: Kto jaką siłę posiada?

Pytanie to należy sobie zadać w pierwszym rzędzie w stosunku do Rzeszy Niemieckiej. Propaganda niemiecka szerząc, w sposób bardzo przyznajmy zręczny, wieści o niemieckiej armii, zdołała zapewnić powodzenie licznym faktom dokonanym. Miało to miejsce nawet wtedy, gdy — jak w wypadku zajęcia Nadrenii — potęga Niemiec była zupełną fikcją. O ileż łatwiejszy staje się bluff, gdy może wziąć początek z rzeczy prawdziwych!

Linia Zygfryda, miliony żołnierzy, pancerniki, łodzie podwodne, tysiące samolotów, dziesiątki tysięcy czołgów, samochodów pancernych, armat! — argumenty propagandowe pierwszorzędne. Spróbujmy spokojnie i rzeczowo zbadać co one warte. W pierwszym rzędzie *jaka jest siła dzisiejszej armii lądowej Niemiec*. Jako punkt porównania weźmiemy armię Niemiec cesarskich .

1914 — 1918

Na początku wielkiej wojny do boju poszły jednocześnie niemieckie dywizje armii czynnej i rezerwy. Miały one tę samą wartość dzięki równorzędnym kadrom oficerskim i podoficerskim, a także dzięki młodemu wiekowi żołnierzy wchodzących w ich skład. Fakty te, nawiasem mówiąc, były zupełną niespodzianką dla gen. Joffre'a i naraziły jego początkowe plany na niepowodzenie.

Jednakże stan powyższy niedługo uległ zmianie. Ciężkie straty poniesione w 1914 roku zmuszały albo do pogodzenia się z obniżeniem wartości bojowej całej armii niemieckiej, albo też do podzielenia jej na dwie części o nierównym znaczeniu.

To właśnie rozwiązanie wybrał gen. Falkenhayn, następca gen. von. Moltke, ustanawiając masę uderzeniową złożoną z dywizjii szturmowych (Sturmdivisionen), skompletowanych z najlepszych elementów całej armii. Odtąd wszelkie luki w tej elicie wojskowej, przeznaczonej do natarcia, były zapełniane najlepszymi młodymi rocznikami i najbardziej doświadczonymi oficerami i podoficerami wziętymi z dywizjii obronnych.

Stan ten przetrwał do końca wojny. Największą troską naczelnego dowództwa było stałe utrzymywanie nowej grupy uderzeniowej na odpowiednim poziomie. Chodziło tu zresztą nie tylko o samego żołnierza, kadry, uzbrojenie i amunicję, ale także o wyżywienie i transporty.

Ten ostatni warunek nie został dotrzymany w 1917 roku w czasie przygotowania wielkiej ofenzywy przez Ludendorffa. Mimo ogołocenia całości wojsk, zdołał on zebrać we Francji zaledwie 56 dywizji ruchomych na 136 dywizji obronnych, związanych ściśle z bazami zaopatrzenia, nie mogących zatem wypełniać zadań strategicznych planowanej ofensywy. Ów ciężki błąd zadecydował, jak przyznaje sam Ludendorff, o niepowodzeniu całej akcji. Zatrzymaliśmy się na nim gdyż pokazuje on wyraźnie ścisłą zależność wartości bojowej armii od całej gospodarki kraju i konieczność liczenia się z możliwościami własnej produkcji.

W 1917 roku przemysł pracujący według t. zw. „planu Hindenburga", będącego dziełem Ludendorffa, był cały nastawiony na wytwarzanie broni, w pierwszym rzędzie armat i amunicji. Brak traktorów i ciężarówek okazał się zgubnym. Czy jednak racjonalniejsze podzielenie pracy przemysłu między broń i transporty dało by lepsze wyniki? W tym wypadku należało się obawiać, że potęga ognia będzie niewystar-

Doceniając starania o zwiększenie kręgu czytelników indywidualnych, nabywających książki na własność, zwrócić musimy główną uwagę w akcji upowszechnienia książki przede wszystkim na czytelnika zbiorowego, czyli na należyte natężenie akcji bibliotecznej. W tej dziedzinie cały szereg organizacji społecznych posiada już w Polsce niemały dorobek, jednak na podstawie doświadczeń własnych i obcych stwierdzić należy, że właściwe prowadzenie akcji bibliotecznej w skali całego państwa przekracza znacznie możliwości dobrowolnej inicjatywy społecznej, choć może stanowić niezbędne uzupełnienie działalności państwowej. Brak bowiem jednolitego kierunku, dorywczość, niedostateczne i nietrwałe podstawy finansowe społecznej akcji bibliotecznej sprawiają, że upowszechnienie książki nie posuwa się w Polsce dostatecznie szybko naprzód, a nieraz nawet marnotrawi się dotychczasowy dorobek, co ma np. miejsce przy braku fachowego kierownictwa biblioteki lub nieuzupełnianiu zbiorów.

Konieczność interwencji państwa w tej dziedzinie przeniknęła już do świadomości zbiorowej wielu społeczeństw. Czechosłowacja w r. 1919, Bułgaria w r. 1920, Dania w r. 1920, Belgia w r. 1921, Estonia w r. 1924, Finlandia w r. 1927 wprowadziły ustawę biblioteczną, która regulując całokształt akcji bibliotecznej obowiązek zakładania i utrzymywania publicznych bibliotek oświatowych nakłada na samorząd terytorialny jako na najszerzej pojętą reprezentację społeczeństwa.

W warunkach polskich celowość ustawy bibliotecznej wydaje się bezsporna, przede wszystkim ze względu na konieczność zachowania i wykorzystania wielkiego kapitału, włożonego już w biblioteki społeczne i samorządowe. Że ciężary finansowe, obciążające samorząd nie byłyby zbyt wygórowane (wystarczy bowiem rocznie kilka groszy na jednego mieszkańca) najlepiej świadczy fakt, że cały szereg samorządów samorzutnie i dobrowolnie przyjął na siebie już te ciężary (woj. łódzkie, woj. wołyńskie).

Znaczenie społeczne ustawy bibliotecznej w Polsce było by o wiele większe niż na zachodzie, gdyż istnienie publicznych bibliotek oświatowych zapewnia bezpłatny dostęp do książki masom ludności chłopskiej, gdzie głód książki odczuwany jest najsilniej a możliwości zaspokojenia są stosunkowo małe. Stworzenie stałych podstaw finansowych dla akcji bibliotecznej pozwala na stałe, racjonalne uzupełnienie i konserwację zbiorów i stwarza warunki dla ułożenia planu upowszechnienia książki wybiegającego w daleką przyszłość. Ustawa biblioteczna zapewnić winna bibliotekom fachowe kierownictwo, które jest niezbędnym warunkiem należytego wykorzystania książek przez czytelników. Wreszcie winna zagwarantować państwu należyty wpływ na całokształt spraw związanych z upowszechnieniem książki jako czynnika decydującego o postawie duchowej i kulturze całego społeczeństwa.

Jak świadczą przykłady i doświadczenia z innych państw istnienie gęstej sieci bibliotecznej pozwala wydawcom na bardzo znaczne zwiększenie nakładów, przez co obniża się cena sprzedażna książki, co znów pozwoli większej liczbie czytelników nabywać ją na własność.

Omówione tu w wielkim skrócie dodatnie skutki ustawy bibliotecznej, niewspółmiernie wysokie w stosunku do świadczeń finansowych, jakie nakłada ona na samorząd i na państwo, doceniane już są nie tylko przez zainteresowane czynniki, ale i przez szeroki ogół. Sprawa ustawy bibliotecznej w Polsce zaczyna dojrzewać do rozstrzygnięć ustawodawczych.

S. C.



Obawa przed eksperymentem i powoływanie się na rzeczywistość w sprawach publicznych oznacza w gruncie rzeczy obawę przed nowymi poczynaniami, nowym kierunkiem, a często przed wiedzą i jej wymogami. Z tej obawy powstał straszliwy marazm, który tak zaciążył nad przeszłymi i teraźniejszymi dziejami Polski.

Stąd „niezrozumienie” przez współczesnych rządów Batorego, a niestety „zrozumienie” rządów okresu Sasów.

Obawa zaś, jakże niestety częsta w sferach rządzących, przed oporem grup społecznych, czyli konserwatyzmem właściwym każdej partii czy grupie społecznej, prowadzi do oportunizmu, który wraz z marazmem jest podczas pokoju tym, czym defetyzm podczas wojny.

„Zaczyn” Nr. 3, 17.XII. 1936 r.

---

czająca dla przełamania frontu przeciwnika.

Zmotoryzowana i pancerna siła armii niemieckiej

Podobnych braków nie należy traktować jako wypadek odosobniony .Przemysł niemiecki tak samo dziś jak w czasie wielkiej wojny ma w swojej organizacji wadę zasadniczą. Jest nią brak surowców. Istnienie obecnie w Trzeciej Rzeszy większych rezerw jest bardzo problematyczne ze względu na ogromne zapotrzebowanie bieżące, wynikające z olbrzymich zbrojeń. Pozbawienie ludności masła mogło wystarczyć na sfabrykowanie dużej ilości armat, w żadnym jednak razie nie mogło zapełnić składów. To też ciągle jeszcze w Niemczech pokutuje doktryna wojny szybkiej, gwałtownej, zdecydowanej już dzięki pierwszemu uderzeniu. Taka metoda, której słuszności zaprzeczają wszystkie ostatnie wojny, a więc zarówno abisyńska jak chińska i hiszpańska, wzmaga zużycie sprzętu do nadzwyczajnych granic.

Jeśli więc, jak wykazuje doświadczenie, pierwsze uderzenie decydujące nie będzie, powstanie konieczność odtworzenia całego olbrzymiego stoku materiałów wojennych potrzebnych do następnego uderzenia. Podobne względy kazały gen. Franco w Hiszpanii przerywać najbardziej nawet udane ofenzywy, co z kolei dawało przeciwnikowi możność zreorganizowania obrony i nawet przejścia do natarcia.

Gen Franco miał jednak surowców pod dostatkiem. Niemcy w przyszłej wojnie będą ich pozbawione. Jest to czynnik tym ważniejszy, że doktryna o decydującym pierwszym uderzeniu wpłynęła na wyposażenie poszczególnych oddziałów w nieprawdopodobną wprost ilość broni pancernej i formacji zmotoryzowanych.

Psychiczna skuteczność tej broni, tak w wypadkach aneksji Austrii, jak Czech, okazała się nadzwyczajna. Skuteczność jej bojowa o wiele mniejsza. Nie jest już tajemnicą dla nikogo, że ogromna, zmotoryzowana kolumna idąca na Wiedeń miała około 30% strat. (Niektórzy oceniają ilość motorów niezdolnych do dalszej drogi na 50%). I to w warunkach pokojowych! bez wystrzału! po doskonałych szosach! Jakież dopiero byłyby wyniki pod obstrzałem broni przeciw - pancernej, której skuteczność, jak się okazało w Hiszpanii, przechodzi wszelkie oczekiwania!

Źródeł tej niedoskonałości niemieckiej broni motorowej nie trzeba daleko szukać. Winna jest w pierwszym rzędzie niezmiernie szybka fabrykacja, przechodząca możliwości przemysłu. Jeszcze raz mści się w Niemczech fałszywa ocena własnych możliwości produkcyjnych. Jeśli do tego dodamy brak odpowiednich zapasów paliwa (Nafta! nafta!), bez którego najwspanialszy czołg jest tylko bezużyteczną kupą żelaztwa, dojdziemy do wniosku, że przebojowa potęga armii niemieckiej jest oparta na bardzo kruchych podstawach, a przez to w walce ze zdecydowanym przeciwnikiem w dość szybkim czasie załamać się musi .

Generał von Seekt

Traktat wersalski miał wiele błędów. Musimy stwierdzić, że nie zabezpieczył on Europy przed nową falą germańskiego imperializmu. Dziś, tak samo jak w 1914 roku, Niemcy znowu grożą spokojnemu bytowi narodów zamiłowanych w pokoju. Należy wszakże zdać sobie sprawę, że choć traktat instrumentu zaborczości niemieckiej: armii, nie złamał, jednak stępił jego ostrze do tego stopnia, że dziś jeszcze, mimo olbrzymich wysiłków dokonanych w ciągu lat ostatnich, potęga militarna Rzeszy nie osiągnęła dawnego poziomu.

Zmniejszenie w Wersalu do 100,000 ludzi stanu armii niemieckiej, zniszczenie całego sprzętu wojennego, zakaz ćwiczenia rezerw — wszystko to miało na celu uniemożliwienie nagłego powołania pod broń ogromnej masy żołnierzy, których wyćwiczyła wielka wojna. Cel ten został osiągnięty.

Jednakże nikt się nie łudził, że Niemcy nie będą dążyły do odbudowy swojej potęgi wojskowej. Tak samo jak w okresie od 1806 r. do 1813 r. Scharnhorst, Gneisenau i inni potrafili pod okiem komisji napoleońskich i armii okupacyjnej przygotować odrodzenie armii pruskiej, tak się też działo po roku 1919. Generał Nollet, czuwający na czele oficerów koalicyjnych na pra-

ROZUMOWANIA

P. Jan Rembieliński wyznał, że „ryzykowną może być rzeczą utożsamianie jakiejkolwiek, najbardziej nawet narodowej grupy — z narodem” czemu dał wyraz w „Kronice Polski i świata”, (Nr. 17 r. b.), rozpoczynając swe rozważania od wiersza Wł. Broniewskiego. P. Rembieliński długo się karmił zwarzonym mlekiem ideowym narodowo - demokratycznym... Endecy zaś stali i stoją właściwie po dziś dzień na tym stanowisku, że to oni wyłącznie są Polakami, że to oni reprezentują polskość. Tylko oni. Poza nimi — są wprawdzie Polacy, ale innej, gorszej klasy, gatunku mizerniejszego. Endecy posiadają łokieć (od miecza przez długie, lata stronili), którym mierzą każdą ideę, ale dopasowany jest ten łokieć tylko do ich „idei narodowej”, na którą mają patent.

P. Rembieliński przeczytał ten oto wiersz Broniewskiego:

„Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten w którym mieszkasz — Polskę,
kiedy rzucą przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem,
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomocą —
ty ze snu podnosząc skroń
stań u drzwi:
Bagnet na broń!
Trzeba krwi!
Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
obca dłoń ich też nie przekreśli,
ale krwi nie odmówi nikt:
wysączmy ją z piersi i z pieśni.
Cóż, że nie raz smakował i gorzko
na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń, wyciągniętą nad Polską —
Kula w łeb!”

P. Rembieliński darował Broniewskiemu to, że był piewcą „internacjonału” i „marksistowskiego” poglądu na świat... Uznaje, że jak tylko począł działać sygnał niebezpieczeństwa”, w Broniewskim odezwał się również „głos krwi, instynkt życia”... I bardzo taktownie postąpił sobie p. Rembieliński nie pytając, czy Broniewski napisałby taki wiersz gdyby ujrzał dłoń bolszewicką wyciągniętą nad Polską. P. Rembieliński odbiegł od narodowo - demokratycznego myślenia... Przewietrzył się i nie podziela poglądu tych „nacjonalistów”, którym się wydaje, że „naród jest właściwie czymś mniej więcej analogicznym do... „fołksfrontu” — tylko, że po drugiej stronie barykady”.

Bardzo pięknie! Ma więc p. Rembieliński wszelkie dane aby wytłomaczyć wiele rzeczy p. Bolesławowi Piaseckiemu z „Falangi”. Ten Führer bowiem ciągle siedzi okrakiem na barykadzie i w każdym nowym położeniu będzie z siebie wyrzucał stare słowa, nie mające ani siły atrakcyjnej, ani widoków na realizację. Pan Piasecki ma „wolę” i uważa „bezwzględne zniszczenie wrogów idei narodowej”... „nie tylko za konieczność techniczną, ale przede wszystkim za akt wychowawczy w stosunku do Narodu polskiego, niezbędny do tego by wydobył się On z obecnego stanu niemocy i bierności i został uzdolniony do budowy wielkiej Polski”.

Biedny Broniewski! Ułaskawiony przez Rembelińskiego — zagrożony jest jednak „zniszczeniem” przez „wolę” Piaseckiego, który gotów jest i dziś rozpocząć w kraju „wojnę domową”. Gdybyśmy się zaczęli bawić w Hiszpanię stalibyśmy się odrazu narodem mocnym i czynnym...! Takich Broniewskich należało by niszczyć.

Nie o Broniewskiego nam chodzi. Na tego byłego legionistę i świetnego oficera bojowego z r. 20 mamy oddawna pogląd wyrobiony i wiemy jak się zachowa, gdy jakakolwiek łapa wyciągnie się nad Polską. Nie chodzi też nam o p. Rembielińskiego lub p. Piaseckiego. Dużo już jest panów Rembielińskich, którzy dowiedli, że czasy na serio i na b. serio nie nadają się do uprawiania ciasnego fanatyzmu politycznego i powtarzania naiwności politycznych à la p. Piasecki. Nigdy przecież nie wiadomo, czy jakiś wiersz wywołuje w nich szlachetne wzruszenie i trzeźwe spojrzenie polityczne, czy też mamy do czynienia z istotną rewizją poglądów długo szerzonych a fałszywych.

Różnych Piaseckich i ich zwolenników stać zawsze na takie gaworzenie: „Uważamy, że sytuacji międzynarodowej Polski nie powinno kształtować przeciwstawienie się obcym imperializmom, ale realizowanie własnego”... Proszę! Jakże to jest pięknie wykoncypowane.

Będziemy sobie realizować własny imperializm, ale, broń Boże, nie będzie to przeciwstawieniem się obcym imperializmom! Żyjemy bowiem w pustce dookolnej. Proszę sobie przełożyć tę rozbrajającą naiwność na jakiś przykład na czasie i dociec jak to chytrze sobie p. Piasecki wykoncypował a nieudolnie sformułował.

„Nie dopuścimy jednak do pojmowania wojny z Niemcami, jak chce fołksfront i żydzi, jako ukaranie Hitlera za antysemityzm, walkę z masonerią i komunizmem, gdyż te jego założenia uważamy za właściwe” tak sobie woła p. Piasecki. Czy aby „idea narodowa” p. Piaseckiego nie jest ideą międzynarodową? Czy jego nacjonalizm nie jest pewnego gatunku międzynarodówką, stwarzającą solidaryzm, nie gorszy od tego, który go skłania do propagowania wojny domowej?

Może warto by wreszcie rozumować tak: Wszystko co Niemcy wzmacnia, literalnie wszyst-

---

wym brzegu Renu, stwierdzał: rozbrojenie jakiegoś narodu może być tylko przejściowe. Można doprowadzić wielki naród do bezsilności, tylko podkopując jego siłę moralną aż do zupełnego rozprzężenia.

Tego właśnie obawiał się najbardziej generał von Seekt, który wziął na siebie ciężar utrzymania niemieckich tradycji militarnych i przygotowania odwetu. Chodziło w pierwszym rzędzie o niedopuszczenie do wdarcia się polityki w szeregi wojska. Von Seekt dokonał tego za cenę wielkich często ustępstw na rzecz republiki weimarskiej, której duch był tak obcy pruskiemu militaryzmowi. Zbyt jednak zależało von Seektowi na utrzymaniu jednolitości armii i jej przywiązania do władzy, by nie miał się pogodzić nawet z bezwzględnym tępieniem bliższych sobie ideowo ruchów, z chwilą gdy wykraczały poza legalność. Armia niemiecka jest w pierwszym rzędzie oparta na lojalizmie wobec władzy, jakaby ona nie była.

Stąd nie należy zbyt wielkiego znaczenia przywiązywać do niezadowolenia jakie może wywoływać (i wywołuje) taki, lub inny krok polityczny rządu. Dotyczy to zresztą nie tylko wojskowych. Widziałem, stwierdza p. Pierre Fervacque (Le Temps) „komitet robotniczy i żołnierski” z Ingolstadt, z Würzburga stający na baczność przed generałami, pułkownikami, majorami. Słyszałem uwagi „burżujów”, kupców i przemysłowców — „teraz, mówili do oficerów francuskich, jeńców wojennych, teraz gdyśmy zrobili naszą rewolucję, czy nie myślicie, że Francja przyzna nam łagodniejsze warunki pokoju”?

Pierwszym staraniem von Seekta, jak stwierdza świetny historyk wojskowości niemieckiej p. Benoit-Méchin [1]), było uczynić z „Heeresleitung” i z ministerstwa Reichswehry, ośrodek jednolity i zamknięty, z którego wszelkie czynniki cywilne byłyby surowo wyłączone i w którym następcy Scharnhorsta i Gneisenaua mogliby pracować, w ukryciu przed niedyskretnymi spojrzeniami, nad odbudowę potęgi militarnej Rzeszy.

Jednakże służba w stutysięcznej armii, bez widoków powiększenia, musiała działać deprymująco. To też von Seekt pojmował Reichswehrę już od roku 1921, jako kadrę przyszłego wojska narodowego; że jednak był to cel bardzo odległy, tajne stowarzyszenia przysposobienia wojskowego miały krzewić tymczasem idee militarne. Bowiem co do wartości bojowej tych formacji, żaden fachowiec nie mógł się długo łudzić.

Wreszcie, von Seekt wypracował swoją znaną doktrynę wojenną, polegającą na stworzeniu niezbyt licznej, ale doborowej masy uderzeniowej, która by mogła rozgromić przeciwnika, nim by ten zdołał dokonać powszechnej mobilizacji.

Jak stwierdził wybitny fachowiec francuski, nie żyjący już gen. Baratier, wydaje się, że von Seekt nie tyle wierzył w skuteczność swojej doktryny, ile chciał utrzymać w armii ducha ofensywy, wykazując przewagę jakości nad ilością.

W każdym bądź razie należy stwierdzić, że narodowy socjalizm obejmując władzę zastał armię wprawdzie nieliczną, ale wystarczającą dla przeprowadzenia pierwszych „faktów dokonanych”. A tam gdzie siła ta nie była wystarczająca, zastąpił ją bluff.

[1]) „Histoire de l'Armée allemande depuis l'armistice.”

Armia Trzeciej Rzeszy

Natychmiast po swym wystąpieniu na arenę polityczną, pisze p. Benoit-Mechin, Hitler oświadczył, że jego pierwszą troską, po dojściu do władzy będzie zastąpienie wojska najemnego przez armię narodową. Tej miała przypaść rola przodująca: na zewnątrz zapewnić rasie germańskiej przestrzeń konieczną by wzrastać i rozwijać się, na wewnątrz służyć jako uwieńczenie wychowania obywatelskiego.

Czas trwania służby wojskowej został ustalony na dwa lata. Nie dopuszczono żadnych wyjątków w służbie powszechnej.

Od początku jednak wyłoniły się wielkie trudności. Armia brunatna licząca w roku 1932. 400,000 ludzi wzrosła pod wpływem Röhma, w ciągu niespełna dwóch lat do trzech milionów członków. Nominacje dokonywane pośpiesznie wyniosły na naczelne stanowiska ludzi często nie mających po temu najmniejszych kwalifikacji. Cała ta ogromna armia chciała za zasługi polityczne być wcieloną bez zmian do armii regularnej. Sprzeciwił się temu w sposób stanowczy głównodowodzący ge-

ko, bez względu na to, co w tym wszystkim jest mi osobiście sympatyczne lub nie — jest dla nas niekorzystne; wszystko zaś co Niemcy osłabia, również bez względu na to, co w tym wszystkim jest mi osobiście sympatyczne lub nie — jest dla nas korzystne.

Takie rozumowanie państwowe jest oparte na zdrowym i słusznym egoizmie narodowym. Nie trąci ono żadnymi międzynarodówkami nacjonalistycznymi, ani demokratycznymi, ani wojnami religijno-światopoglądowymi. Takie rozumowanie jednoczy — nie dzieli naród w okresie pokoju zbrojnego.

B. Piasecki, wódz „Falangi", stoi niedaleko od p. Lukreca, redaktora „Epoki", pomimo to, że pierwszy jest za utrzyma niem obozów koncentracyjnych w Niemczech a drugi za ich zniesieniem.

H. De Man: Wezbrana fala. Księżnica — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 268.

Książka de Mana daleka jest od wrzawy niespokojnych dni, w jakich żyjemy. Jednakże problem bohaterstwa pulsuje w niej wcale żywym tętnem. Jest to bohaterstwo dnia codziennego, szarej, nieefektownej pracy, bezustannego wysiłku ludzi prostych, których trud stanowi podstawę istnienia ludzkiego na ziemi.

Powieść de Mana wprowadza nas w środowisko chłopów holenderskich, a więc w środowisko prawie nieznane nam z literatury.

Gdańsk i Gdynia — Głosy miejscowych sfer gospodarczych

Znalazłem się w biurze towarzystwa maklerskiego. Wchodząc do gabinetu dyrektora, zastałem go na ożywionej rozmowie telefonicznej w języku angielskim. Tłumacząc się gestem, wskazał mi fotel.

Siedziałem kilka chwil, chwytając oderwane słowa businessowej konwersacji. Uprzejme „good bye" oznajmiło koniec.

— Ciężkie czasy, proszę pana — powiedział dyrektor najwidoczniej podekscytowany telefonem. O ładunek trudno, a także brak statków. Mimo wyraźnie podminowanej atmosfery żadne ożywienie nie akcentuje się na rynku. A nawet — wie pan — daje się zauważyć zmniejszenie się ruchu statków zarówno w Gdyni jak i w Gdańsku.

— A propos Gdyni i Gdańska, panie dyrektorze, chciałem właśnie zasięgnąć opinii pana, co do kwestii, która tu i owdzie wypływa w Polsce w związku z nową sytuacją polityczną. Stawiam sprawę jasno. Chodzi mi o zdanie pana, czy Polska z punktu widzenia racji gospodarczej może sobie pozwolić na odegranie w stosunku do Gdańska roli zwierzchniego czynnika represyjnego i zastosowanie blokady gospodarczej.

Reakcja na twarzy dyrektora była aż nadto widoczna. — Ależ panie — zaczął szybko, z właściwym typowemu maklerowi temperamentem — przecież w Polsce jeszcze nie do wyjątków należą wypadki emocjonalnego ustosunkowania się do sprawy gdańskiej. Raz na zawsze musimy z tym skończyć. Trzeba nareszcie myśleć po kupiecku. Gdańsk jest nam pod względem gospodarczym potrzebny i musimy go traktować na równi z Gdynią. Wszelki bowiem bojkot Gdańska uderzy przede wszystkim w nas samych — mówił dalej — coraz bardziej zapalając się poruszonym tematem. — Gdynia pod względem swoich zdolności przepustowych jest dziś do ostatecznych granic wyeksploatowana. Pochłonięcie przez port gdyński przeszło 7-miu milionów ton, które idą przez Gdańsk, jest przy dzisiejszym stanie rzeczy niemożliwością.

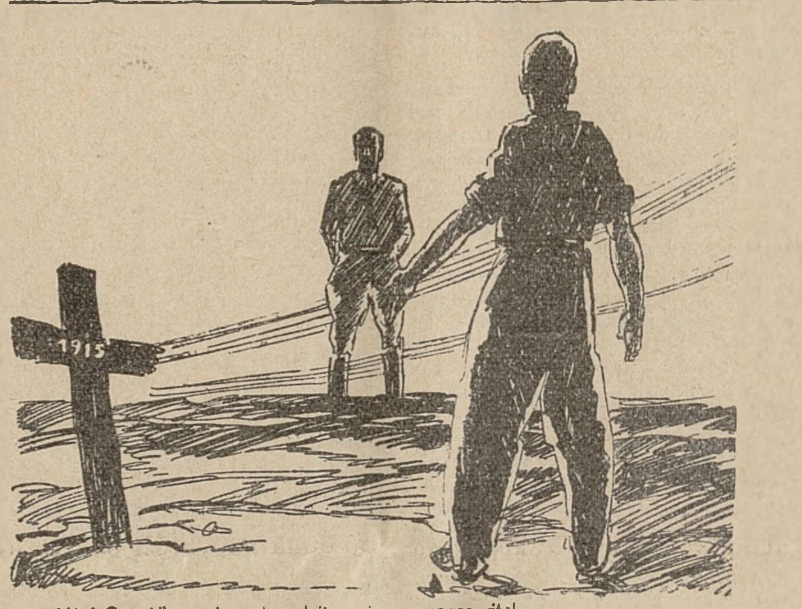
— Jeżeli zaś chodzi o przyszłość, to nawet intensywne inwestycje portowe nie rozwiązałyby po latach tego zagadnienia, gdyż istnieje szereg odcinków pracy portowej na których bez Gdańska obejść się nie możemy.

Przede wszystkim nie zapominajmy, że Gdańsk leży jednakże przy ujściu Wisły. Będzie to zawsze miało istotne znaczenie przy ruchu towarowym drogą wodną. Pewne ładunki bowiem nie wytrzymują droższej kalkulacji kolejowej. Projektowana regulacja Wisły jeszcze bardziej wysuwa na czoło ten problem. Aczkolwiek obecnie transporty wodne wynoszą zaledwie 3,5% całego ruchu zamorskiego portu gdańskiego, to jednakże w miarę postępu prac regulacyjnych intensywność ruchu towarowego na Wiśle wzrośnie.

— Jeszcze raz podkreślam, że port gdański jest nam niezbędny. Akcja zaś kierowania na Gdynię, i jedynie tamtędy, możliwie jaknajwiększej ilości ładunków musi wreszcie zostać odbrązowiona. Do zasług narodowych zaliczać trzeba było raczej rzeczowe ustosunkowanie się do spraw gospodarczych Polski i traktowanie portu gdańskiego, jako równorzędnego czynnika w naszych obrotach handlowych. Tego rodzaju rzeczowe ustosunkowanie się do sprawy drugiego portu naszego obszaru celnego jest prostą koniecznością gospodarczą. O ile zatem taka konstrukcja istnieje, to przeprowadzenie blokady Gdańska jest już samo w sobie niemożliwe.

— No dobrze, panie dyrektorze — przerwałem. — Załóżmy jednak, że dla względów prestiżowych zbojkotowalibyśmy port gdański na pewien okres czasu ze stratą dla nas! Przejściowa niekorzyść gospodarcza stąd wynikająca mogłaby się okazać jednakże mniejszą od wyników pozytywnych, bądź też zupełnie namacalnych, bądź też noszących charakter imponderabiliów.

— Proszę pana — odparł mój rozmówca — decydując się na fatalny w swoich skutkach gospodarczy krok,



— Hé ! Cet Allemand aussi voulait avoir un espace vital.
— Et alors ?
— Alors, ... il l'a !

(„Je suis partout")

nerał Blomberg. Krwawa rozprawa z dnia 30 czerwca 1934 r. do znacznie mniejszych rozmiasprowadziła brunatne oddziały

Odtąd zaczyna się tworzenie armii w jej dzisiejszej postaci. 16 marca 1935 została ogłoszona służba powszechna. Na jesieni Wehrmacht (nowa nazwa armii niemieckiej) po powołaniu rocznika 1914 obejmuje 12 korpusów — 36 dywizji, około 600 tys. ludzi. Pod koniec 1938 r. po wcieleniu rocznika 1915 Wehrmacht liczy 800 tys. żołnierzy, podzielonych na 37 dywizji, plus korpus pancerny złożony z trzech dywizji. Odtąd wyćwiczone roczniki, normalnie, co rok przechodzą do rezerwy.

Pozostaje pytanie, jaką siłę Niemcy mogą wystawić w razie wojny? Mówimy tu tylko o żołnierzach normalnie wyćwiczonych, a zatem o rocznikach poczynając od 1914, gdyż roczniki starsze, choć powoływane na krótsze, lub dłuższe ćwiczenia (ostatnio np. na cztery miesiące) nie wchodzą w rachubę jako pełnowartościowa armia liniowa.

Pod koniec roku 1938 siły Wehrmachtu mogły zostać podwojone dzięki obecności dwóch roczników rezerwy (37 przez 2), dając 74 dywizje. Pod koniec 1940 roku ilość dywizji Wehrmachtu będzie mogła osiągnąć w razie mobilizacji liczbę 111 (37 przez 3).

Co oznacza ta liczba?

W 1914 roku ilość dywizji zmobilizowanych, odznaczających się zresztą, jak stwierdziliśmy na początku, dużą jednolitością, wynosiła 88 jednostek. Ponieważ liczyły one 4 pułki piechoty, a nie trzy jak obecnie, równały się 110 dywizjom nowoczesnym.

Zabawiając się dalej arytmetyką dojdziemy do wniosku, że dopiero w r. 1946 Wehrmacht będzie mógł być powiększony sześciokrotnie, osiągając (37 przez 6) 222 dywizje. Jeśli dodamy do tego siłę jaką w tym czasie osiągnie wojsko austriackie (24 dywizje, co stanowi nieco więcej niż wynosiła armia Niemiec cesarskich w 1918 roku (240 dywizji) [2]).

[2]) Należy oczywiście pamiętać, że armia austro-węgierska, walcząca w czasie wielkiej wojny po stronie Niemiec, dziś już nie istnieje.

Czy jednak ten ogromny wysiłek jest możliwy? A raczej czy może on dać z punktu widzenia militarnego wyniki pozytywne?

Ważniejsze od wyćwiczenia żołnierza jest przygotowanie kadr oficerskich i podoficerskich. W armii cesarskiej stały one na bardzo wysokim poziomie. W armii Trzeciej Rzeszy przymusowa bezczynność szkół oficerskich w ciągu 15 lat po wojnie, stworzyła luki, które niesłychanie trudno jest zapełnić. Ponieważ funkcje sztabowe są spełniane jeszcze przez oficerów z wielkiej wojny, a oficerów najmłodszych ćwiczą już szkoły działające normalnie, największe braki dają się odczuć na szczeblach dowódców kompanii i dowódców pułków. Są to funkcje w rezultacie decydujące o całym obliczu armii w czasie wojny.

Rekapitulując możemy stwierdzić co następuje:

Armia niemiecka jest w obecnej chwili nieco mniej liczna od armi Niemiec cesarskich. W porównaniu z tą ostatnią przedstawia wartość bojową znacznie mniejszą ze względu na brak dostatecznej ilości oficerów. Doktryna jaka jest jej hasłem, mianowicie rozstrzygnięcie wojny pierwszym uderzeniem, wypływa 1) z konieczności utrzymania ducha w armii po Wersalu, 2) z niedomagań ekonomicznych państwa niemieckiego, niezdolnego do przetrzymania dłuższej walki, a zatem jest głównie obliczona na efekt propagandy wewnętrzny i zewnętrzny. Choć więc pozwoliła już Rzeszy na pewne osiągnięcia polityczne, z punktu widzenia militarnego jest fałszywa, zwłaszcza wobec olbrzymich zbrojeń na całym świecie.

Około roku 1946 armia niemiecka osiągnie pełny rozkwit o ile warunki polityczne, a przede wszystkim gospodarcze kraju, na to pozwolą.

W końcu należy stwierdzić, że stroną armii najsłabszą i najboleśniejszą dla dzisiejszych dowódców Trzeciej Rzeszy jest głęboka świadomość całego społeczeństwa niemieckiego, że wojna zaborcza, ofensywna z 1914 r., podjęta w znacznie lepszych warunkach niż obecne, skończyła się klęską.

K. M.

popełnilibyśmy jednocześnie i ten błąd, że dalibyśmy potężny atut w ręce polityków gdańskich, że Gdańsk jest nam niepotrzebny, że jest sztucznie włączony do obcego mu organizmu. Gdańszczanin jest dziś więcej politykiem niż kupcem. Proniemieckie nastroje przyćmiewają mu zdrowy sąd o rzeczy. Wolą oni w imię racji politycznej „zamknąć na kłódkę" port i czuć się duchowo przyklejeni do Rzeszy, niż kierować się w swoim postępowaniu względami czystej kalkulacji handlowej.

Bojkotując Gdańsk, poszlibyśmy niepotrzebnie na rękę gdańszczanom — dodał mój rozmówca. — Tymczasem jednak musimy pamiętać, że właśnie nie dopuszczając do osłabienia tętna pracy portowej i zapewniając tym sposobem możność egzystencji Gdańska, wiążemy go z polskim organizmem gospodarczym i przekreślamy tendencje irredentystyczne.

W tej chwili zadzwonił jeden z dwóch stojących na biurku telefonów, które już niejednokrotnie przerywały naszą rozmowę. Już z ręką na aparacie, dyrektor dorzucił: — Na zakończenie naszej tak aktualnej rozmowy, którą niestety jestem zmuszony zakończyć, bo właśnie za chwilę zadzwoni zamówiony Stockholm, muszę panu jeszcze przypomnieć, że z dobrowolnego przez nas zrezygnowania z portu gdańskiego, nawet powstałego w intencji bojkotu, skorzystała by momentalnie obca, stale czyhająca konkurencja. Z takim trudem zatem na nasze porty przekierunkowany handel morski przez jedno fałszywe posunięcie przeszedłby w poważnej swej części na obce porty.

Za dużo — jak pan widzi — stron negatywnych pociągnąłby za sobą pedagogiczny krok w stosunku do Gdańska, byśmy mogli sobie nań pozwolić.

Udałem się z kolei do dyrektora towarzystwa ekspedycyjnego, należącego do jednego z największych koncernów węglowych w Polsce. Panowała tu zgoła odmienna atmosfera. Nie odczuwało się żadnego pośpiechu ani zdenerwowania. Sylwetka dyrektora dokładnie odpowiadała charakterowi jego pracy.

Przywitał mnie serdecznie. Streściłem w krótkich słowach moją sprawę. Wysłuchał mnie uważnie i odpowiedział po krótkim namyśle.

— Liczby mówią same za siebie. Jak dotychczas cyfry przeładunku Gdyni i Gdańska wskazują, — że przeszło 7 mil. ton na 16 idzie przez Gdańsk. Gdynia przy obecnym stanie rzeczy tych 7 mil. ton przyjąć nie może. Aut — aut. Albo zrezygnujemy z tych 7 mil. lub też postaramy się w tempie jaknajszybszym tak rozbudować Gdynię, aby mogła przyjąć tę różnicę. Innego wyjścia nie mamy.

— O ile teraz chodzi o wywóz naszego najważniejszego ładunku eksportowego jakim jest węgiel, to proszę pana — mówił dalej spedytor — cyfry kształtują się dość różnie: W roku 1938 przez Gdańsk przeszło 3,821,038 ton t. j. 37,4%, a przez Gdynię 6.398.121 ton t. j. 62,6%.

— Zaznaczyć należy, że port gdyński wykorzystuje się w 100%, a dopiero nadwyżkę kieruje się przez Gdańsk. Muszę panu zdradzić, że zdolność przepustowa Gdyni w zakresie węgla jest obecnie eksploatowana ad maximum, zatem przy obecnym stanie inwestycyj nie możemy w dziedzinie eksportu węgla obyć się bez Gdańska.

— Przepraszam, że przerwę, panie dyrektorze. Czy nie dało by się zwiększyć przepustowości Gdyni w zakresie transportu węgla? — zaryzykowałem pytanie.

— Owszem, wymagało by to jednakże w pierwszym rzędzie budowy nowych urządzeń portowych oraz nowego, i to o dość znacznych wymiarach, mola węglowego. Poza tym zwiększenie przepustowości Gdyni wymagało by budowy drugiego toru kolei Francuskiej, bowiem jej dzisiejsza zdolność transportowa wynosi dziennie tylko 15.000 ton, co stanowi zaledwie ok. 45% całkowitego zapotrzebowania obu naszych portów. Wszystkie te inwestycje wymagałyby znacznego nakładu kapitałowego oraz kilku lat intensywnej pracy.

— Stworzyliśmy z niczego Gdynię — możemy ją też do granic nam potrzebnych rozbudować i powiększyć.

— Reasumując, sprawa na moim odcinku pracy wygląda zupełnie jasno: blokady Gdańska w obecnej chwili bez olbrzymich ofiar z naszej strony nie dało by się przeprowadzić i jest ona pozbawioną sensu gospodarczego. Wydaje mi się jednakże, że gdyby nam specjalnie na tym z tych lub innych względów zależało, to na dłuższą metę moglibyśmy ostatecznie doprowadzić do takiego stanu rzeczy i pozwolić sobie na zastosowanie represyj wobec Gdańska.

Przeprowadziłem jeszcze kilka rozmów na ten temat z innymi osobami. Dowiedziałem się m. in., że o ile chodzi o odcinek zbożowy, to w Gdyni posiadamy obecnie tylko jeden silos zbożowy, gdy tymczasem w Gdańsku co drugi dom nad Motławą jest spichlerzem. Jest ich w sumie ok. 40-tu. Stanowisko Gdańska w obecnych warunkach, uwzględniając wiekową, a tak istotną w handlu, tradycję — jest decydujące w zakresie eksportu zboża. Bez Gdańska wywóz naszego zboża ucierpiałby bardzo znacznie.

Aby uzyskać kompletny obraz poglądów na sprawę, nie mogłem ominąć zagadnienia eksportu drzewa, będącego naszym drugim najważniejszym po węglu ładunkiem wywozowym. Udałem się więc pod koniec mojej wędrówki do eksportera drzewnego. Okazało się, że ewentualne kroki represyjne w stosunku do Gdańska na tym odcinku życia gospodarczego pociągnęłyby za sobą ruinę handlu drzewem. Gdańsk bowiem dzięki swoim naturalnym zaletom odgrywa nadal dominujące stanowisko. Przez Gdańsk bowiem wywozimy dwa razy tyle drzewa, ile przez Gdynię. Cyfry w tym względzie przedstawiają się następująco: — przez Gdańsk 813.410 ton, przez Gdynię zaś tylko 402.592 ton. Port Gdański posiada olbrzymią ilość dużych placów, położonych przy wodzie. Urządzenie dodatkowe takich placów w Gdyni wymagało by olbrzymiego nakładu kapitałowego.

Dogodną sytuację Gdańska w dziedzinie drzewa na niekorzyść Gdyni podkreśla fakt możności spławu pewnych gatunków drzewa Wisłą.

Już więcej nie prosiłem o dane, ani też o przykłady. To co wiedziałem, w zupełności wystarczyło. Zrozumiałem, że przy takim stanie rzeczy armator może także wysunąć szereg istotnych argumentów na niekorzyść koncepcji blokady gospodarczej Gdańska. Przede wszystkim bowiem statki z racji przeładowania portu gdyńskiego musiałyby czasami czekać wiele dni na odprawę, co armatorowi rozbiło by tylko kalkulację.

Rekonstruując więc w myślach i szeregując w logiczną całość usłyszane poglądy, doszedłem do wniosku, że istotnie w obecnej chwili — jedynie z punktu widzenia gospodarczego — zagrożenie bojkotem Gdańska byłoby trudne. O momentach politycznych i taktycznych musi decydować wyższa racja stanu.

Ivar Buxell.

REALISTA — PAŃSTWOWIEC STANISŁAW STASZIC

Im bardziej tempo współczesnych koło nas się rozgrywających wypadków daje nam poznać, że jesteśmy w wartkim nurcie historii, tym silniej czujemy nasz związek z całą przeszłością, tym silniej uzmysławiamy sobie, że nasz byt, nasz sposób myślenia w tej przeszłości jest ukształtowany. I w takich chwilach rozmyślamy, jak wielcy byli duchem ci nasi przodkowie, których myśli, czy dzieła są jakby ciągle między nami. Najsilniej rysuje tu się nam postać Stanisława Staszica.

I.

żeby zrozumieć życie i działalność Staszica musimy zdać sobie sprawę z warunków, w jakich wyrósł i wychował się. Syn mieszczanina z miasta Piły (dziś w Niemczech) wcześnie udał się za granicę, gdzie czerpał z tak się wówczas rozwijającej skarbnicy nauk przyrodniczych, nasiąkał duchem czasu, tym racjonalizmem, którego nam wtedy brakło. W kraju, nie mogąc jako mieszczanin odegrać żadnej większej roli, związany prywatnie z jednym z pierwszych reformatorów, obmyślających sposoby naprawy Rzeczypospolitej, Andrzejem Zamoyskim, Staszic poświęcił się na początku tylko publicystyce politycznej, w której zajął czołowe miejsce. A nie zapominajmy, że był to okres poprzedzający Sejm Czteroletni, okres, w którym dojrzewały już myśli reformatorskie, kiełkowały już pewne konkretne postulaty ustrojowe.

II.

Zimny, wyrachowany, naturalistyczny umysł Staszica ocenił w lot sytuację Państwa Polskiego, po I rozbiorze cudem tylko jakimś jeszcze zupełnie nie zgniecionego, jeszcze jakoś wegetującego. A dlaczego? Czy nie brakło temu państwu świetnej przeszłości? Czy złe miało warunki naturalne? Właśnie Polska była najlepiej sytuowana: „leżała między dwiema morzami: z jednej strony Morze Północne, z drugiej strony Morze Czarne... Środkiem do obydwuch płynęły wielkie spławne rzeki i łączyły niejako w Polsce jednej północ z południem. Ziemia nadzwyczaj obfita i bujna"...

Szukając przyczyn tego, że przy takich warunkach Polska nie była wielkim silnym państwem, ale małym i słabym, główną ku temu był wedle Staszica: *„Fundamentalna Rzeczypospolitej zasada i przesądów upór"*. Narośnięcie fałszywych przesądów, ślepe przywiązanie do „wolności", kwietyzm i konsumpcyjność szlachty, upadek ducha rycerskiego — to są przyczyny tego, że naród, który w XVI wieku był przykładem siły, w końcu XVIII w. był na brzegu katastrofy.

Staszic swoim realistycznym umysłem zdawał sobie dobrze sprawę, że muszą przyjść radykalne posunięcia, które by narodowi dały znów s i ł ę. Tej siły nie mogły dać kombinacje zagraniczne, żadne alianse. Nie ufał Staszic ani Rosji, ani Prusom, nie ufał systemom, choć świetnie oceniał korzyści płynące z sytuacji politycznej: *„aby Polska mogła być czynną trzeba, aby te trzy mocarstwa* (Rosja Prusy, Austria) *były między sobą rozerwane i poróżnione..."* Ale czynna rola możliwa jest tylko wtedy, gdy sama przedstawiać będzie na zewnątrz jakąś siłę: *„Niczego nie pragnę, tylko aby ten naród był potężnym i poważanym, a b y m ó g ł m i e ć p r z y j a c i ó ł, n i e o p i e k u n ó w"*.

III.

Istotą jest więc rozbudzenie *s i ł y*. Ale skąd tę siłę wykrzesać, jakimi środkami ją zespolić i utrzymać? Jak podnieść *„upadły charakter narodu"?*

Trzeba przedsięwziąć radykalne, mocne środki, które by przetworzyły organizm państwowy, umożliwiły zwarcie całego narodu w jeden organizm pracy i walki.

„Całego narodu..." A nie zapominajmy, że wtedy, gdy Staszic pisał swoje „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego" — tego wielkiego polskiego męża stanu i polityka na wielką miarę państwową XVI w. — czy „Przestrogi dla Polski" „narodem" — w znaczeniu narodu politycznego — była tylko szlachta. Poza narodem były więc masy miejskie, a w najgorszej sytuacji byli chłopi. Tylko przetworzenie tych mas w jednolitą i spoistą bryłę mogło by wciągnąć je do procesu państwowego: *„Polska chcąc wyrównać sąsiednim mocarstwom w siłę... przymuszoną jest pod karą wielkich nieszczęść i niewoli przypuścić miasta do równego ze sobą prawodawstwa..."* Tak samo głębokich reform domagał się Staszic dla „stanu rolniczego".

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Herman de Man: Wezbrana fala. Nakładem Książnicy — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 268.

Starowieyska-Morstinowa: Twoje i moje dzieciństwo. Nakładem Książnicy — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 158.

Mgr. Al. Bartoszuk: Łemkowie — zapomniani Polacy. Nakładem Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich. Warszawa 1939 r. Str. 64.

Dr. Krystyna Pieradzka: Na szlakach Łemkowszczyzny. Nakładem Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich. Kraków 1939 r. Str. 230.

Jan Józef Brzegowicz: Osobliwa bandera. Nakładem Związku Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych. Warszawa 1939 r. Str. 24.

Leon Władysław Biegelessen: Teoria modeli ekonomicznych. Podstawy teoretyczno-poznawcze ekonomii, nauka o wartości. Wstęp do nauki ekonomii społecznej tom II. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska" — Bratnia Pomoc Stud. W. W. P. Warszawa 1939 r. Str. 585.

IV.

Tej sile dynamiki wewnętrznej musi odpowiadać siła rządu. Naokoło Polski rozpościerały się terytoria rządzone przez „despotyzmy". Staszic pragnął uchronienia Polski od „despotyzmu", ale widział jasno, że nie będzie to możliwe, jeśli nie nastąpi w narodzie olbrzymi wstrząs, który by pociągnął za sobą rezygnację z przywilejów jednych, poświęcenie pewnych interesów przez drugich, utratę pewnych swobód, przezwyciężenie narosłych przesądów i sporów. Był to może paradoks, ale Staszic wiedział, że po to aby zachować wolność narodu i wolny od „despotyzmu" ustrój wewnątrz trzeba właśnie część tej tak ukochanej przez Polaków i nieograniczonej wolności poświęcić. I gdy tak zastanawiał się nad tym *„jak zabezpieczyć Polskę od jarzma obcego..., jak kosztem ofiar z przesądów czy nawyknień zachować imię narodu..., jakie wynaleźć sposoby, któreby pewnie zabezpieczyły przed jarzmem despotyzmu tę resztę wolnej ziemi"*, to nasuwała mu się nagląca konieczność wielkich ze strony narodu poświęceń: Polska nie może *„ani więcej wolności, ani więcej własności obywatelowi zostawić, tylko ile zewnętrzny krajów związek pozwala..."* Stawiał więc wyraźnie i mocno całość państwa i jego niepodległość wyżej niż indywidualne dobro czy wolność (recte nieokiełznaną swobodę) jego mieszkańców: *„Polacy bez poświęcenia wolności rzeczonych odmian wolność utracą..."*.

Staszic — tak bliski duchowo współczesnym zachodnim prądom społecznym, ale tak, z właściwym sobie realizmem, umiejący je przystosować do własnych polskich warunków, podłoża społecznego i sytuacji geopolitycznej Polski *„obtoczonej despotycznymi krajami"* — zalecał dla Polski w z m o c n i e n i e w ł a d z y w y k o n a w c z e j. Zarzucenie wolnej elekcji. Monarchię dziedziczną z ciągłością myśli państwowej. Władza prawodawcza w ręku nieustającego sejmu. To był własny, polski program polityczny, nie przenoszący bezmyślnie na grunt polski pierwszych lepszych nowinek z Paryża, ale zdający sobie sprawę, że tu między trzema orlami musi powstać s i ł a bez obcych wzorów „republikanckich" czy „jakobińskich", ale i bez „despotyzmu".

V.

Za formę tej siły uważał Staszic a r m i ę. *„Żadne towarzystwo* (społeczeństwo) *utrzymać się nie może, jeżeli się bronić nie potrafi..."* A w tym celu Polska musi mieć armię odpowiadającą jej wielkości i sile. *„Aby obrona ziemi tak wielkiej, jaką posiada Rzeczpospolita wyrównała mocy innych krajów, trzeba blisko dwakroć sto tysięcy wojska..."* (= 200.000).

Na takiej samej kalkulacji matematycznej oparł on i swoje postulaty gospodarcze i skarbowe: *„Rzeczpospolita taki u siebie rząd ustanowić, tak wolność osobistą i własność ziemi urządzić musi, aby z tego urządzenia największe dla Rzeczypospolitej wypadły podatki"*. A więc gospodarka dostosowana do najbardziej bieżących potrzeb państwowych, do potrzeby zapełnienia tego skarbu, bez którego inne zamierzenia trudno by się dały urzeczywistnić.

VI.

„Przestrogi" Staszica okazały się wyjątkowo trafne. Wysiłek Sejmu Czteroletniego, konstytucja Trzeciego Maja przełamały po części upór tych, którzy dotychczas najbardziej wszelkie reformy utrudniali, dały wyraz dążności do rezygnacji z interesów indywidualnych, złamały odwieczne przywileje. Ale to nie było wszystko. Nie można było tak prędko odrobić tego, co się tak długo zaniedbywało. Wiemy co było z wojskiem „stutysięcznym", ze skarbem... Polska nie zdołała przeszkodzić temu, czego się tak obawiał genialny, przewidujący umysł Staszica: porozumieniu się trzech sąsiadów, nie wytworzyła s i ł y istotnej, a tylko jej miraż.

Nadeszły czarne dni drugiego i trzeciego rozbioru i wymazanie Polski z karty Europy. Był to cios dla wszystkich ówczesnych państwowców typu Staszica, dla których był to okres pełen depresyj i zwątpień. Czy jest możliwe zachowanie bytu zbiorowego bez form państwowych? Czy Polacy, nie mając własnego państwa mają się rozpłynąć w innych organizmach? Ale już kiełkują nowoczesne prądy narodowościowe, już się definiuje pojęcie „narodowość", już zaczyna się szukać nowych form przetrwania. *„Paść może i naród wielki — zniszczeć tylko nikczemny"*. I szukając tych nowych form, tych środków *„do wydobycia się z tej okropnej nocy, która ogarnęła jestestwo nasze"* widzi Staszic, że są nimi *„władze rozumu, nauki narodowe, d o s k o n a l e n i e m y ś l i n a r o d o w e j"*. Trzeba zdać sobie znów sprawę z r e a l i z m u staszicowego, z jego zmysłu oceniania i analizowania rzeczywistości. Wszystko to: i prace nad dźwiganiem świadomości narodowej w najcięższych warunkach po trzecim rozbiorze (Towarzystwo Przyjaciół Nauk) i prace statystyczne — wszystko to miało tylko na celu różnymi sposobami dążyć do tego, żeby wydobyć się „z tej nocy", żeby znaleźć dla tego narodu jakieś dalsze formy bytu zbiorowego, jakieś choćby namiastki państwowości.

VII.

Namiastką taką było bezprzecznie Księstwo Warszawskie, nawet bez imienia Polski, mały kraik, ułamek dawnej Rzeczypospolitej, obciążony ciężarami na rzecz armii napoleońskiej, unią personalną i polityką zagraniczną z obcym monarchą połączony. Ale był tu już teren dla działalności Staszica. Organizuje on teraz oświatę, kładzie podstawy pod górnictwo. Oddaje się statystyce, tak dotąd w Polsce zaniedbanej. I znów przyjść dopiero musiał Staszic aby wykazać, że nie można przystąpić do żadnej szerszej działalności gospodarczej o ile nie będzie się miało czarno na białym przed oczami c a ł o ś c i danych, wchodzących do obliczenia pewnego planu gospodarczego.

Realizacji tych wszystkich zamierzeń jeszcze mógł lepiej się podjąć Staszic w Królestwie Polskim, to jako dyrektor przemysłu i górnictwa w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, kładąc podwaliny pod całe nowoczesne górnictwo i hutnictwo w Królestwie, to zakładając kolonie reformatorskie dla chłopów, starając się wszędzie urzeczywistnić te myśli, które przez tyle już szerzył.

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa): Administracja „ZACZYNU"

Nr rozrachunku 412

na zł ______ gr ______

Wpłacający:
(nazwisko)
(imię)
Poczta:
miejscowość
ulica
numer domu ______ numer mieszkania ______

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku 412

na zł ______ gr ______

złote słownie

gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa)

Administracja

„ZACZYNU"

POCZTA: Warszawa I.

Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy

OD ADMINISTRACJI.

Aby ułatwić Sz. Prenumeratorom wpłacanie należności za prenumeratę otworzyliśmy w urzędzie pocztowym Warszawa 1 konto rozrachunkowe Nr 412. Wpłata na to konto może być uiszczona za pomocą załączonego przekazu rozrachunkowego, który należy wyciąć, dokładnie wypełnić i wpłacić należność w dowolnym urzędzie pocztowym. Wpłacający nie uiszczają opłat manipulacyjnych, obciążają one nasze wydawnictwo. Przypominamy, że prenumerata „Zaczynu" płatna jest z góry do dn. 7-go każdego miesiąca.

W pracy tej natrafił Staszic na opory i ze strony własnego społeczeństwa. Rozbudowę górnictwa i hutnictwa widział Staszic tylko w oparciu o inicjatywę gospodarczą państwową; eksperymenty prywatne nie powiodły się i państwo aby ratować te przedsiębiorstwa musiało je wykupywać. Ten ówczesny, aczkolwiek b. skromny, „interwencjonizm” państwowy nie odpowiadał liberalnym poglądom ówczesnego społeczeństwa, pełnym kultu dla „inicjatywy prywatnej” i obawiającego się naruszenia „świętych” praw własności, nie rozumiejącego potrzeb gospodarki regulowanej, kierowanej, jaką — przy najbardziej cieplarnianych okolicznościach — nie mogła być chaotyczna gospodarka prywatna.

VIII.

Ale oprócz tych współczesnych mu oporów, wynikających z odmiennego pojmowania zasad gospodarki narodowej, spotkały Staszica zarzuty inne tak wśród współczesnych jak i potomnych. Zarzucono Staszicowi nieliczenie się z przekonaniami.

Trzeba zrozumieć Staszica, jego matematyczny umysł, jego trzeźwy realizm. Po okrutnym doświadczeniu z 1795 r. należał on do tych, którzy gorączkowo zaczęli szukać wszelkich, zastępczych nawet form p a ń s t w o w y c h. *„Nie było na ten czas”* pisał później Staszic w druku „Do Sejmu” 1808 r. — *„żadnego wśród nas Polaka, któryby nie był dał chętnie wszystko co ma, by mu tylko wrócono o j c z y z n ę, aby odzyskał choć n a j m n i e j s z y k ę s z rodowitej ziemi, na której by znalazł znowu swój n a r ó d, s w o j e p r a w a, s w ó j r z ą d”*. Staszic, jak i wielu mu współczesnych, szukał tych zalążków p a ń s t w o w o ś c i w Księstwie bez imienia Polski ale z Gdańskiem i Poznańskim, szukał ich w Królestwie bez Poznańskiego i kondominium w Gdańsku ale z przywróconym imieniem Polski, radował się formami ustrojowymi, które upodabniały się do jego zasad, rozwojem oświaty, gospodarstwa, podniesieniem stanu miast i chłopstwa. Nie umiał się wtłoczyć w żadne ramy ciasnego programu: *„Nie jestem ani dworkiem, ani hetmańskim, ani potemkinowskim, ani pruskim, cesarskim czy moskiewskim”*, pisał jeszcze w 1790 r. — *„jestem tylko stronnikiem narodu polskiego...”*.

Wiązał los Polski z Napoleonem, dopóki to uważał dla Polski za korzystne; w unii Królestwa Polskiego z cesarzem rosyjskim widział korzyści dla Polski ale pod warunkiem zupełnego równouprawnienia: *„Polacy są niezdolni być waszymi niewolnikami”* pisał do Rosjan w r. 1815 w „Myślach o równowadze politycznej w Europie” — *„ale są przygotowani stać się waszymi braćmi”*.

IX.

Po r. 1820 nadeszły znów dla Staszica okresy zawodów. Jego koncepcja zgody polsko-rosyjskiej i opartej na tym konstruktywnej pracy zaczęła bankrutować.

Nadeszły czasy reakcji nie tylko kulturalnej (ustąpienie najbliższego przyjaciela Staszica St. Potockiego) ale i politycznej (Nowosilcow). Staszic znalazł się na rozdrożu, które było dla niego tak tragiczne. Cały jego plan rozsypywał się w gruzy.

Z jednej strony powstawała w młodym pokoleniu opozycja niepodległościowa, której Staszic nie rozumiał i której przyszłości — jak się zdaje — nie rokował; z boleścią musiał jednak on, liberał, wolnościowiec przeciw niej kontrasygnować dekret o cenzurze dla prasy.

Z drugiej strony znalazł się człowiek, który położył wszystko na jedną kartę aby ratować program „realistyczny”, człowiek, który nie liczył się ani z Nowosilcowem, ani z młodzieżą. Ale z tym człowiekiem — a był nim Książe minister Lubecki — nie znalazł Staszic wspólnego języka; Lubecki stawiał wszystko na jedną kartę, wywracał pomysły staszicowskie uprzemysłowienia kraju, zarzucał im nierentowność, a choć ostatecznie część tych pomysłów górniczo - hutniczych przejął na siebie, to wzajemna antypatia osobista przeszkadzała jakiejkolwiek ich bliższej współpracy.

Staszic, ten matematyk, przyrodnik, co z termometrem paryskim nocował w mroźną noc na szczycie Łomnicy aby czynić spostrzeżenia meteorologiczne, co całą Polskę zwiedził aby szukać rud żelaznych czy badać podłoże geologiczne, okazał się w swym przywiązaniu do tych, przez niego tak wypielęgnowanych, własnych polskich zakładów, pieców hutniczych skrajnych romantykiem w porównaniu do tego twardego realisty jakim teraz okazał się być Lubecki. Być może, że Staszic z okresu „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego” zdolny byłby jeszcze do obrony własnego planu. Staszic z r. 1824 mógł się już tylko usunąć. W dwa lata później zmarł. Fundacja hrubieszowska, zakłady hutnicze w kieleckim — to były jedyne rezultaty jakie widział w chwili zgonu. Nie wiedział tego, że aczkolwiek rozwój polityczny pójdzie po jego śmierci innym torem niż ten po którym on szedł w latach ostatnich, to jednak jego myśl, jego dzieło zaciąży silnie na pokoleniach następnych, aby w wolnej Polsce znaleźć utrwalenie i uwiecznienie.

J. R.

Sprawdził

Wpisał

Nr listy rozrachunkowej

Dzień nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłat oraz okres czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: **Piotr Borkowski**

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa” Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54. tel.: 625-58 i 242-48.